Nr. 228. Lwów — Czwartek dnia 6 Października. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok laz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Brunona wyz. | Ftehły mucz.
Jutro: św. Justyny PM. | Eufrozyny

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 12
Zachód „ 5 „ 22

Długość dnia g. 11 m. 11
Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 października.

Znane są czytelnikom naszym nowe żądania austro-węgierskiego ministra wojny, więc dla porównania podajemy tu szkic niemieckiego projektu, który będzie przedstawiony parlamentowi jeszcze w tym roku. Cała armia ma się zwiększyć o 90.000 żołnierzy, powstaną 53 nowe baterye artyleryi polowej, 6 batalionów artyleryi pieszej i kadry dziesięciu pułków jazdy. Wszystko to stale powiększy budżet militarny o 65 milionów marek, a nadto jednorazowe wydatki wyniosą 80 milionów, czyli, że w r. 1893 Niemcy wydadzą na armię więcej niż zwykle 145 milionów. Przyjęcie projektu przez parlament można uważać za pewne, albowiem katolickie centrum i konserwatyści — dwa stronnictwa, tworzące razem większość, są podobno pozyskane. Również rządy państw, stanowiących Rzeszę niemiecka, zgodziły się na projekt, o czem można sądzić z następującej okoliczności: projekt militarny wszedł teraz do pruskiego ministeryum już z podpisem kanclerza i aprobatą cesarską. Liberalne dzienniki natychmiast wrzasnęły, jakim prawem pierwej cesarz zatwierdza tak ważne akta, a potem dopiero idą one do kolegium ministrów: wszak to coś zupełnie jak w despotycznej Rosyi, gdzie car jakby na śmiech posyła senatowi „rządzącemu“ swoje ukazy już prawomocne. Na te wrzaski odpowiedziała *Norddeutscherka* w artykule półurzędowym, że postąpiono zupełnie tak, jak zawsze przedtem, gdy szło o sprawy obchodzące całą Rzeszę, a nie jedno królestwo pruskie: pierwej porozumiano się z rządami państw niemieckich, potem wszyscy ministrowie finansów rozważyli stronę ekonomiczną, a gdy nastąpiła zupełna zgoda, wówczas dopiero można było przedstawić projekt poszczególnym gabinetom niemieckim już oficyalnie. Pierwej rokować z krajowemi rządami, a potem z dworami, reprezentowanemi w Radzie Związkowej, byłoby niewłaściwe, bo sprawa obchodząca całą Rzeszę, zależy przedewszystkiem od tej Rady. Cesarz, kanclerz, wspólni ministrowie wojny i finansów byli inicyatorami projektu i pośrednikami w akcyi przygotowawczej: innych osób do prowadzenia takiej akcyi konstytucya nie zna; a zatem dziwić się nie można, że projekt już otrzymał zatwierdzenie cesarskie, zanim wszedł do gabinetu pruskiego.

Dla nas obojętne, czy ten jurydyczny wywód jest trafny. Podnosimy z niego tylko ten fakt, iż musiało nastąpić porozumienie między monarchami królestw i księstw niemieckich, skoro projekt militarny odesłano do rządów krajowych. A ponieważ, jak zaznaczyliśmy wyżej, większość w parlamencie dla projektu jest zapewniona, przeto nie ulega wątpliwości, że olbrzymie powiększenie armii niemieckiej wkrótce stanie się faktem.

Fakt ten silnie już teraz wpływa na opinię francuską i rosyjską. Prasa paryska woła, że zaczepne zamiary trójprzymierza nie ulegają już wątpliwości i że skończył się okres pokojowych zapewnień, a teraz nastąpią czasy ostatnich przygotowań po wojny, zatem Francya powinna się mieć na baczności i pozawierać ostateczne umowy z przyjaciołmi. Natomiast prasa rosyjska, odrazu straciwszy animusz, trąbi do odwrotu. *Grażdanin* zapewnia, że Rosya ma prawo wypowiadać przed Turcyą swe zapatrywania na sprawy bułgarskie, więc że ostatnia nota Szyszkina bynajmniej nie może być tłómaczona jako wtrącanie się w wewnętrzne sprawy ottomańskiej monarchii. *Niediela* dowodzi, że zbrojny pokój najbardziej dolega Rosyi, co tembardziej godne ubolewania, że carat właściwie nie ma żadnych celów do osiągania. Rosya nikomu nic nie narzuca. Jeśliby Koburg był uznany za prawowitego księcia Bułgaryi, jeśliby nawet Austrya całkiem wcieliła Bośnię i Hercogowinę, to i wtedy jeszcze Rosya nie potrzebuje chwytać za broń. Każdy pokój jest dla niej podwójnie korzystny od najlepszej wojny. Inne dzienniki występują z takiem rozumowaniem: teraz Rosya liczy 110 milionów ludności, a Niemcy, Austrya i Włochy razem 121 mil., czyli, że Rosya może mniej wystawić żołnierzy, niż potrójny sojusz. Natomiast za sto lat przypuszczalnie Rosya będzie miała 340 mil., a trójprzymierze 245 mil. ludności, zatem wówczas Rosya więcej wystawi żołnierzy. Co zaś do Francyi, to jej dzisiejsza ludność daje 38 mil., gdy niemiecka 49 mil., a za sto lat pierwsza cyfra wzrośnie do 50-ciu mil., a druga do 115 mil. Z tego wynika, że Francyi wygodniej jest nie odkładać wojny, gdy przeciwnie Rosya powinna spokojnie czekać aż samą swą masą przywali Europę. Sto lat w życiu narodów nie jest chwilą długą, zatem — pytają te dzienniki — jaką dla Rosyi korzyść przedstawia sojusz z Francyą?

Taki efekt sprawiły nowe militarne budżety państw trójprzymierzowych. Dla dokładności dodać jednak musimy, że w chórze głosów rosyjskich odezwał się jeden całkiem z innego tonu, mianowicie szowinistyczne *Nowoje Wremia* zawołało, że chwała Bogu, nota Szyszkina do Turcyi dowodzi, iż Rosya wychodzi z okresu bezczynności; za długo ona milczała, za dużo pozwalała Turcyi, jak gdyby to państwo zasługiwało na delikatność. Należy ono do tych murszejących organizmów wschodnich, z którymi Rosya nie potrzebuje się ceremoniować. Lecz ten głos jest odosobniony, a samo *Nowoje Wremia* tak podobne do Papkina, że można na nie nie zważać.

Ale jest jeszcze inny efekt militarnego budżetu. Liberałowie przeżywają ciężkie chwile. Skoro centrum będzie głosowało za projektem wojskowym, chociaż bardzo dba o kieszeń narodu, to widocznie otrzymało od rządu doskonałą koncesyę. Położywszy taki fundament pod swe rozumowanie, liberałowie pytają: jakaż to być może koncesya? — i dalej tak prawią: centrum niezawodnie powiędziało rządowi, iż głosowaniem za projektem militarnym straci ono popularność u wyborców, więc żeby nie straciło, musi mieć do pomocy jezuitów, zatem powołanie ich do Niemiec jest ostatecznym warunkiem głosowania centrum za projektem militarnym. Że rząd przystał na ten warunek, wynika z tego, że bawarski minister spraw zagranicznych hr. Crailsheim pojechał do Rzymu, konferował z kardynałem sekretarzem stanu Rampollą i czeka na audyencyę u Papieża. Równocześnie po trzynastu latach bezkrólewia jezuici obrali nowego jenerała. Poprzedni jenerał O. Beckx mianował swego zastępcę w osobie O. Anderledy'ego, którego kongregacya zwołana do Florencyi obrała jeneralnym wikaryuszem zakonu i tak trwało do tej chwili. „Teraz — wołają liberałowie — znowu jest czarny papież, a zatem jezuici gotują się do ważnej akcyi, a jakaż być może, jeśli nie powrót ich do Niemiec!“

Sam fakt, że elekcya odbyła się w Hiszpanii, w klasztorze Św. Ignacego Loyoli w Azpetii, w prowincyi Guipuzeoa, także daje liberałom sporo do myślenia. Wybór jenerała nie na włoskiej ziemi, nie w Rzymie, oznacza podług nich, że najwyższe kościelne sfery dają do zrozumienia, iż także przyszłe konklawe może odbyć się gdzieś za granicami Włoch. Całe to rozumowanie nie ma żadnej wartości, jest rozumowaniem ludzi, którzy tylko umieją wymyślać na Kościół katolicki, ale nawet o jego organizacyi nie mają pojęcia. Bardzo to nam przyjemnie, że oni tak się niepokoją elekcyą jenerała jezuitów i że mają go za tak potężną osobistość, iż nazywają drugim papieżem, czarnym, bo czarny nosi habit, gdy Ojciec Św. ma biały. Dowodzi to, że niemiły bezwyznaniowcom, masonom, wszelkim ateuszom i rewolucyonistom anarchicznym wpływ Towarzystwa Jezusowego jest potężny, a że może być tylko dobry, przeto stąd dla nas prawdziwa pociecha. Ale prostując ich rozumowanie, musimy powiedzieć, że w organizacyi kościelnej jenerał jezuitów zajmuje to samo stanowisko, co jenerałowie wszystkich innych zakonów, których wybór, gdziekolwiek się odbywa, nie może być żadną wskazówką co do konklawe.

Ze zgonu Renana robią bezwyznaniowcy nową demonstracyę antireligijną. Więc najpierw trąbią, że umarł nie pojednawszy się z Kościołem i za przykładem innych różnej wielkości ludzi, konając wypowiadał ogromnie mądre zdania. Więc rzekł: „Jestem teraz w stanie, w którym Kościół zwykł porywać śmiertelników, ale mnie nie porwie“. Nieszczęśliwy człowiek, jeśli to rzeczywiście powiedział. A przedtem jeszcze, mając kilka godzin do śmierci, mówił o swym ostatnim rękopiśmie „Historya Izraela“. Za takie dwa bohaterstwa wart nagrody. Więc masoństwo zaagitowało, aby był cywilnie pochowany na koszt państwa i złożony w Panteonie, obok Wiktora Hugo. Na to potrzeba osobnej parlamentarnej uchwały, więc odpowiedni wniosek uczym były minister Lockroy, a tymczasem zabalsamowane ciało wystawiono na widok publiczny w westybulu Collège de France, a gmach ten pokryto zewnątrz czarnemi draperyami. Podczas pogrzebu będą mowy ateuszowskie, orkiestra będzie grała marsyliankę i t. d. Brakuje tylko jeszcze, żeby balet tańczył przed trumną i żeby za nią szli skoczkowie cyrkowi. Z czasem i do tego dojdzie. Jest jednak jedna osoba, która krwawemi łzami obleje tę hecę: to wiekowa staruszka, matka Renana, która mówiła o sobie, że zna tylko jednę modlitwę, — tę, aby Bóg nawrócenie dał jej synowi.

Rozmowa z ks. arcybiskupem Stablewskim.

Znany literat niemiecki Maksymilian Harden począł wydawać w Berlinie pismo tygodniowe p. t. *Die Zukunft*, — przyszłość — i w pierwszym jego numerze podaje swą rozmowę z ks. arcybiskupem Stablewskim, do którego umyślnie się udał, aby — jak mówi — przekonać się o tem „was denn eigentlich los ist“ ta kwestya polska w Prusach?“

Na zapytanie Hardena, czy to prawda, że ks. Stablewski wzywany był do Berlina *ad audiendum verbum* za krańcowo polskie zapatrywania, arcybiskup uśmiechnął się i oświadczył, że w Berlinie był przejazdem i rozmawiając z ministrem prawie nie dotknął żadnej politycznej kwestyi. „Dzienniki niekiedy za dużo pozwalają sobie, — rzekł arcybiskup — zarówno dzienniki polskie, jak niemieckie“. Między pierwszymi znajduje się parę takich, któreby nietylko Szczecin ale i Berlin chciały uważać za polski; a między drugimi mają Polacy zaślepionych wrogów, patrzących na wszystko fałszywie. Wycinki z tych dzienników, przedstawiane z urzędu Gosslerowi wyrobiły w nim najfałszywsze pojęcie o stosunkach polskich. Natomiast Zedlitz patrzył własnemi oczami i zdziałał dużo dobrego. Co do Bismarka, ten zawsze się kierował osobistemi pobudkami, rozjątrzył kraj, pokłócił wszystkich, potargał, co się dało tylko, nic zbudował nic dobrego, a to co zbudował, trzeba co rychlej usunąć. Duchowieństwo polskie jest usposobione pokojowo, nie robi żadnych różnic między narodowościami, a sam arcybiskup daje mu przykład na każdym kroku, w swem życiu publicznem i prywatnem, ponieważ zaś i rząd, któremu życzyć trzeba tylko większej stałości, jest pełen dobrych chęci, przeto możnaby powoli naprawić bismarkowskie krzywdy. Rząd działałby śmielej, gdyby nie było krzykaczy w prasie i parlamencie. Tu arcybiskup wtrącił: „Bardzo mi się wydaje wątpliwem, czy idea parlamentarna długo jeszcze pożyje. Nie rządzi się bowiem ona sprawiedliwością, ale brutalną arytmetyką. Najważniejszem jest dla niej, aby była większość, chociażby większość ta wynosiła jeden głos i była np. rezultatem takiego przypadku, że któryś wyborca zachorował na żołądek. Przypadek rządzi, a to być nie powinno“.

Dalej arcybiskup tak mówił:

„Polityka bismarkowska sparaliżowała w naszej prowincyi życie duchowe i ekonomiczne, wprowadziła nienawiść między narodowościami. Jeśli ten system nie będzie zmieniony, to cesarstwo niemieckie stworzy sobie na swem wschodniem pograniczu niemiecką Irlandyą, która łatwoby sięgać mogła od Wisły aż do Górnego Szlązka. Irlandczyków zmuszono do nauczenia się po angielsku, ale dziś są oni najbardziej stanowczymi separatystami. Przeciwne zupełnie stosunki istnieją w Alzacyi. Alzatczykom, przyłączonym do Francyi, wolno było zachować mowę i obyczaje niemieckie; dla tego też pokochali nową swą ojczyznę, i dla tego niełatwem stało się im ponowne przyłączenie do dawnej ojczyzny.

„Sądzę, że bez przecenienia samego siebie mogę powiedzieć, iż mógłbym tu zdziałać więcej niż niejeden inny, gdyby tylko jakkolwiekbądź chciano mi w sposób rozsądny ułatwić zadanie. Poprzednik mój znajdował się w trudnem położeniu, będąc Niemcem, a zmuszony unikać nawet pozoru usposobienia przychylnego dla Polaków. W korzystniejszem położeniu znajduje się Polak na mojem stanowisku. Nie wdaję ja się ani w dążenia „wielkopolskie“, ani też w nadmierną politykę dworską. Stoję na stanowisku, które zawsze zajmowałem tak przed, jak i po toruńskiej mej mowie. Stosunki wskazują nam wspólne pożycie z Niemcami, a musimy nasamprzód starać się o to, aby żyć z nimi w zgodzie i pokoju — naturalnie ze stanowczem zastrzeżeniem praw naszych narodowych i religijnych. Sądzę też, że rząd rozumie i choć w części pragnąłby zadość uczynić naszym życzeniom. Zmianę w systemie wyprzedzićby przecież winna zmiana w personalu niższych stopni urzędniczych, albowiem zbyt dużo tu jeszcze mamy ludzi przesyconych duchem walki kulturnej, ludzi, którzy nie mogą zapomnieć o tem, iż przez lata całe dresowano ich przeciw nam. Z trudnością tylko zapomina się o czemś podobnem; według starej więc mody szczuje się i podsyca płomień. Opinię publiczną niepokoją elukubracye prasowe.

„Najmniejszym naszym postulatem są: dwie godziny tygodniowo dla polskiego języka. Polaków uważam za najlepszy materyał dla rządzenia (bestes Regierungmaterial) z powodu ich religijnego, pokojowego i naginającego się usposobienia. Za lojalną swą postawę zasłużyli oni zaprawdę na tę „koncesyą.“

„Ale słyszę ciągle, że Niemcy są oburzeni na rząd za jego wrzekomą skłonność do ustępstw. Może się oburzają ci Niemcy, których tu werbowano w czasie walki kulturnej. Ale przeważna większość niemieckich naszych współobywateli z pewnością nie może czuć się dotkniętą przez system, dający nam możność pozostania dobrymi pruskimi poddanymi — a kochania Boga naszego, mowy naszej i ojczyzny, jako Polacy. Gdybym był w istocie owym wojującym biskupem, za którego mnie obwołano, natenczas nie miałbym powodu do utyskiwania, bo w czasach polityki brutalnej walki potęga duchowieństwa wzrosła tu znakomicie. Ale moje cele są inne — i nie uwierzę w to, aby one były przeciwne niemieckiemu żywiołowi. Zresztą owę wrzaskliwą obawę przed polonizacyą uważać muszę jako dziwny objaw słabości.

„W nadgranicznych prowincyach z natury rzeczy istnieje bezustanna fluktuacya ludności. I tak czysto polski niegdyś pas Piły, Międzyrzecza, Międzychodu obecnie zupełnie jest już zgermanizowany, a tu krzykacze mówią, iż ojczyzna niemiecka w niebezpieczeństwie, ponieważ wezbrał polski żywioł. Ani jednego Polaka nie mamy w rejencyi; w mieście Poznaniu, zamieszkałem w połowie przez Polaków, wszyscy inspektorowie szkolni, radzcy, rektorzy są wyłącznie Niemcami. Przed polskimi nauczycielami panuje prawdziwa panika: w zarządzie miejskim tylko czterech reprezentantów i jeden niepłatny radzca miejski przedstawiają naszą narodowość. A przecież pomimo to czyta się i słyszy codziennie o wydaniu interesów niemieckich na pastwę „polskiej nienasyconości.“ Owi mędrkowie, co to wiecznie twierdzą, iż otrzymawszy mały palec, zażądamy zaraz całej ręki, powinniby przecież łaskawie wspomnieć o tem, iż dotychczas jeszcze ciągle czekamy na ów mały palec.

„Sądzę, że o tutejszych sprawach mówiąc, trzeba zapomnieć nieco o wielkiej państwowej polityce, a raczej przyjrzeć się jak najdokładniej miejscowym stosunkom. Jeżeli ciągle się tylko prowadzi wielką politykę i stawia historyczne perspektywy, natenczas prowincya ekonomicznie zostanie zrujnowaną, a cesarstwo niemieckie nic przy tem nie zyska. Dla Rosyi, popadającej znów w barbarzyństwo, żadnych nie żywimy sympatyi. Na wpływowem stanowisku w Rosyi nie ma takiego męża stanu, któryby umiał patrzeć w przyszłość, umiał ożywić ideę słowiańskiej federacyi i zwołać wszystkich Słowian, iżby się połączyli. Gdyby znalazł się mąż taki, natenczas Niemcy znaleźliby się w rzeczywistem niebezpieczeństwie, jeżeliby im się tymczasem nie udało pozyskać Polaków i uczynić popularnem pojęcie pruskiego państwa. Oto zdaniem mojem zadanie pruskiej i niemieckiej polityki. Gdyby w przyszłym obrachunku zwyciężyć miała Rosya, natenczas nie pytając o narodowe prawa Niemców, dowolnie wysunęłaby ona swe granice.

„Jeżeli jednak, jak sądzę, zwyciężą Niemcy, natenczas zdołają one osłabić Rosyę tylko za pomocą wielkiego, stanowczego kroku — któryby przyniósł korzyść i handlowi niemieckiemu na wschodzie. Jasnem jest zupełnie, że wszelkie dodatnie pierwiastki polskie udałyby się natenczas tam, na wschód, a tu niestety nastąpiłoby tem samem osłabienie żywiołu polskiego.

„Ale wszystko to jest muzyką przyszłości — której i w politycznem życiu nie lubię. Chwilowo zależałoby jedynie na tem, aby rząd nie dał się przez krzykaczy pociągnąć do słabości i połowiczności, nie mogącej zadowolnić żadnej strony. Opinia publiczna powinna powrócić do zdrowego rozsądku. Jeżeli pan możesz i zechcesz obwieścić ludziom, że nie jesteśmy tu czarnymi spiskowcami i czyhającymi intrygantami, natenczas, sądzę, działać pan będziesz prawdziwie patryotycznie“.

* *
*

Tyle słów arcybiskupa Stablewskiego, jeżeli p. Harden oddał wiernie jego słowa. Publicysta niemiecki opisawszy tę swoją rozmowę z księciem prymasem kończy ją temi słowami: „Z Poznania udałem się do Warcinu — a co tam usłyszałem o kwestyi polskiej, o tem na przyszły raz zdam tu sprawę“.

Zobaczymy!

Akcya kraju

w dziedzinie kolei lokalnych.

I.

(?) Za kilka dni udać się mają delegaci Wydziału krajowego do Wiednia na konferencyę w Ministerstwie handlu celem wzajemnej wymiany zapatrywań, tudzież zakreślenia ogólnego programu w sprawie popierania kolei lokalnych przez kraj. Po odbytej konferencyi ma być dopiero wniesiony do Sejmu projekt odnośnej ustawy krajowej. Jak donieśliśmy już, materyał do konferencyi jest przygotowany. Pierwszą jego podstawą, na której opierały się obrady i uchwały fachowej ankiety w tym celu przez Wydział krajowy sproszonej, jest z wszechstronną znajomością przedmiotu opracowane sprawozdanie p. Mieczysława Świtkowskiego, techniczno-kolejowego referenta Wydziału krajowego. Inżynier Świtkowski poruszył w swem sprawozdaniu kwestyę wielkiej wagi i zasadniczego dla pomyślnego rozwoju kolei lokalnych znaczenia, mianowicie kwestyę praw i atrybucyi autonomicznej władzy krajowej wobec ciężarów, jakie nieuchronnie przy wydatnem popieraniu kolei lokalnych na skarb krajowy spaść muszą.

Pomienione sprawozdanie uważamy w obecnej chwili za stosowne streścić tu w głównych punktach, tem bardziej, że zapatrywania w niem wyłuszczone, a następnie umotywowane znakomicie w referacie sekcyjnym prof. dra Juliana Leo, poparte zostały w istocie uchwałami pełnej ankiety.

Przewodnią myślą sprawozdania jest, że jak długo autonomiczna władza krajowa zależną będzie na każdym kroku co do warunków zakładania kolei lokalnych od dyskrecyonalnej władzy udzielania koncesyi kolejowych, przysługującej w Austryi dziś jeszcze wyłącznie władzom centralnym, tak długo szczuplym nader skarbem krajowym wysługiwać się będą interesa państwowe i wojenne z uszczerbkiem dla ekonomicznych potrzeb okolic i kraju. Autor domaga się całkiem słusznie, aby przyszłe koleje przez kraj budowane lub finansowo przez kraj popierane, zależne były, tak jak drogi krajowe, od ustawodawstwa krajowego, aby Sejm

---

Z KRAKOWA.

VII.

[Coś o Jowiszu i Szylerze. — Krosno. — Potok. — Pan Gryzmund. — Dobra szkoła. — Nafciarstwo w Potoku. — Z pracowni Łuskiny. — Z krakowskiego bruku. — Dom Matejki].

Onego czasu stanął Jowisz na wysokościach Olimpu i zawołał ludzi do siebie, bo chciał świat między nich podzielić. Co tchu pędzili wszyscy i rolnik zabrał pola i łąki, myśliwy bory i gaje, Wydział krajowy wszystkie rogatki na drogach i mostach, księża najlepsze otrzymali wino, urzędnicy dostali dodatek drożyźniany, szlachta obligacye indemnizacyjne, Galicya konwersyę długu, a Rusini nowy klub, tylko feljetoniście nic się nie dostało.

Nie nowa to historya, bo już Szyler o niej pisał w *Theilung der Erde*, ale dla mnie nowa, bo ze świata krakowskiego nic mi do feljetonu nie napływa, więc uciekam myślą do Potoka. Wysiadam na stacyi w Krośnie, zajeżdżam do miasta tak zwanym fiakrem, czyli wózkiem trzęsącym strasznie, zaprzężonym w jednego konia.

Po dawnemu do fary, do Kapucynów, do trumien Oświęcimów, Pełki i na stare, zawsze piękne podsienia, pełne jeszcze pięknych zabytków architektury i rzeźby z XVI wieku. Tu odrzwia włoskie, tu renesansowe okno, ówdzie stara brama nabijana żelazem, pamiętająca Zygmuntowskie czasy, a nad podsieniami pnie się facyata norymberska. Ciche, spokojne miasteczko, bez wrzaskliwego tłumu żydostwa, a więc i czyściejsze i bardziej cywilizowaną ma postać od banalnych, brudnych, cuchnących miasteczek, w których żydzi się rozpanoszyli.

Pojawili się i w Krośnie przed kilku dziesiątkami lat na mocy równouprawnienia, ale dotąd nie zdołali zatrzeć dawnego, poważnego, prawdziwie grodowego charakteru miasta.

Miło to spocząć, porozmawiać z przeszłością, a i ze wspomnieniami dziecięcych lat — ale czas do Potoka. Gościńcem ku Jasłu toczy się, a raczej skacze mój fiakier samozwaniec, aż z po za tumanów pyłu pcha się do oka wysoka wieża rafinerska, jedna, druga, trzecia, dziesiąta. Las tych wieżyc, a huk maszyn parowych, syk pary, monotonne dudnienie świdrów, przerzucają myśl, uczepioną o XVI wiek widziany w Krośnie, na jakieś amerykańskie stepy. Żeby nie drzewami sadzona droga do Frysztaka, a po za nią na tle wzgórzy lesistych wieś Odrzykoń z dużym murowanym kościołem, możnaby mieć miniaturę amerykańskich stepów. Pusto na płaszczyźnie — ni wsi, ni chaty, tylko wieżyce nafciarskie, tylko baraki i dwa nowe domy. Gonty na ich dachach jeszcze nie zamoczone od deszczu, nie opalone od słońca, nie okopcone, jeszcze silniej, jeszcze wymowniej przypominają świat nowy.

W jednym z tych domów w czystem polu: restauracya. Na prawdę restauracya, w której nawet Gieshüblera dostać można i to zimnego, z lodowni. Ale tam mój fiaker się nie zatrzymał, tylko o sto kroków przed schludnym ganeczkiem.

— Czy to hotel, że tu stajesz?

— E, nie panie, ale wszyscy panowie tu zajeżdżają do wielkiego pana.

— A cóż to za wielki pan, co mieszka na pustkowiu, w takim małym domku?

— To niby nie wielki pan taki z pałacu, ani taki jak rymanowska pani (hr. Potocka z Rymanowa), ale to pan dyrektor od Towarzystwa, co żydów zjada.

— Zjada żydów? Co też ty wygadujesz?

— Jak Boga kocham, tak ich zjada, proszę pana; bo odkąd Towarzystwo w Potoku, to żydzi z kretesem tracą, a może i pójdą sobie z Krosna.

— Ale po cóż tu stajesz? Ja tego pana nie znam.

— To nic nie szkodzi. Zaraz go pan pozna. To dobry pan, tu wszyscy panowie zajeżdżają, jak do hotelu; on każdego ugości, da nocleg i jeszcze zabawi wesoło.

— Ej, chłopcze, jakoś mi się to nie zdaje: ty coś bredzisz.

Zanim furman mógł mi odpowiedzieć, na ganku zjawił się wysoki, przystojny, młody mężczyzna.

— Niech będzie pochwalony! — rzekł furman, kłaniając się z kozła. — Przywiozłem gościa, co chce naftę zobaczyć.

— Proszę pana — rzekł wysoki... e, gdzie tam wysoki... olbrzymi mężczyzna i zbliżył się do mego wózka, pomógł wysiąść, a w mgnieniu oka zjawił się służący i zabrał rzeczy.

Przedstawiliśmy się wzajemnie, a za kilka minut tak mi było przyjemnie i swojsko u pana Zygmunta, jakbyśmy się ze sto lat znali. Dla wzrostu nazwał lud pana Zygmunta „wielkim panem“, a przyjaciele zwią go Gryzmundem.

Pan Gryzmund mieszka milutko, po kawalersku; ale ma kuchnię dobrą, bo stara Wojciechowa doskonałą jest kucharką. Liczy lat blisko siedmdziesiąt, a codziennie chodzi sama po mięso i po wiktuały o milę do Krosna. Ledwieśmy zaczęli rozmawiać, podano wyborną kawusię. Pan Gryzmund kontent był, że ma gościa. Dziwny człowiek: najszczęśliwszy, gdy może komu się przysłużyć, przyjąć u siebie; to też tam jakby hotel u niego, jakby kasyno.

Prawość charakteru zapewniła mu wybitne stanowisko dyrektora „Towarzystwa dla handlu, przemysłu i rolnictwa“. — Towarzystwo to zawiązało się w Gorlicach w tym celu, aby dostarczać rolnikom i przemysłowcom wszelkich potrzebnych artykułów po cenach najtańszych, a w najlepszym wyborze.

Zadaniem Towarzystwa zwalczać wyzyskiwanie żydowskie. Powstało za inicyatywą pp. Bielańskiego i Łodzińskiego, a chociaż istnieje dopiero od kwietnia b. r. ma już filię w Miejscu i w Potoku pod Krosnem. Prezesem rady zawiadowczej jest Jan hr. Potocki z Rymanowa, a członkami pp. Biechoński, St. Ostaszewski, W. Pieniążek i A. Trzecieski. Towarzystwo to oparte na udziałach, przyjmuje nawet najmniejsze.

W Potoku widziałem ze zdumieniem ogromny magazyn, pełen najdoborowszych przyrządów nafciarskich.

Ale ja tu nie do Towarzystwa przyjechałem, jeno obaczyć ruch kopalniany nafciarski, więc po kawusi poczciwy pan Gryzmund prowadzi mnie od szybu do szybu. Dudnią świdry, syczy para, huczą maszyny, świszczą gazy, robotnicy się pocą, ropa płynie w kadzie, oto i wszystko. Jest to oryginalne, ale nie malownicze, ale za to inna rzecz godna uwagi i pamięci.

Śród robotników osmarowanych widzę pana Leona, pana Józefa, pana Bolesława. Cóż to znaczy? Wszakże niedawno widywałem ich na balach w Krakowie. Eleganccy, dobrze wychowani, ukończeni technicy w robotniczych bluzach, przy świdrach?

Poświęcili się nafciarstwu, a tu każdy zaczyna od stanowiska zwykłego robotnika, od bluzy, od służby ciężkiej, dwunastogodzinnej, bez przerwy, bez wytchnienia. Mieniają się. Jedni pracują przy świdrze od 12-tej w południe do 12-tej w nocy, drudzy od północy do południa. Po kilku miesiącach takiej praktyki, awansuje się na podmajstrzego, potem na majstra, wreszcie na kierownika.

Jakie to dobrodziejstwo dla młodzieży naszej, taka szkoła nafciarska!

Jak to w twardej pracy wyrabia się poszanowanie dla niej i dla ludu pracującego, wy-

krajowy stanowił o warunkach trasy, budowy, eksploatacyi i koncesyi kolei, aby wogóle koleje takie należały do dobra krajowego. Po uzyskaniu takich praw dopiero miałby kraj powód do ponoszenia znaczniejszych ofiar na budowę kolei lokalnych, które pod stanowczym jego wpływem trasowane, budowane i administrowane, przynosiłyby rzeczywiste krajowi pożytki, tak pośrednie jak bezpośrednie.

Jeżeli jednak atrybucye kraju mają być zrównane z atrybucyami przedsiębiorcy prywatnego czyli koncesyonaryusza, krępowanego na każdym kroku i w każdym szczególe założenia od władz rządowych, to Sejm krajowy nie mógłby, a raczej nie powinienby w tym razie czerpać ze skarbu krajowego ofiar dla dobra wyłącznie władzy państwowej podlegającego, lecz tak jak koncesyonaryusz prywatny dbałby przedewszystkiem powinien o należyte zabezpieczenie sobie zwrotu i stosownego oprocentowania sum ze skarbu krajowego w koleje włożonych. W tym wypadku pozostałby Sejmowi ten sposób popierania kolei lokalnych, że kraj dostarczałby na ich budowę taniego kapitału, gwarantowanego przez państwo i przez interesowanych, podobnie jak to postanawia krajowa ustawa styryjska o popieraniu kolei lokalnych.

Co się zasadnicze punkta, które w obec ewentualnych rokowań z Rządem ze sprawozdania p. Świtkowskiego naprzód się wysuwają.

Ze decentralizacya władzy przy decentralizacyi ciężarów i obowiązków, nietylko jest rzeczą najzupełniej uzasadnioną i słuszną, ale nadto, że decentralizacya władzy w sprawach kolejowych nie byłaby wcale wyjątkiem niepraktykowanem, na dowód tego przytacza autor, że nietylko w Szwajcaryi, ale i w państwie tak scentralizowanem i militarnem jak Francya, reprezentacye autonomiczne, względnie kantony szwajcarskie i departamenty francuskie, a nawet i gminy, udzielają koncesyi na koleje lokalne, które stają się ich własnością po wygaśnięciu koncesyi.

„Jeżeli państwa takie — wyraża się w tym przedmiocie także dr. Leo — jak Francya i Prusy, gdzie centralizacya nie sprzeciwia się ani historycznej tradycyi, ani duchowi obowiązującej konstytucyi, uznały za rzecz potrzebną przyznać niższym, bądź autonomicznym, bądź rządowym organom obszerny, samodzielny zakres działania w dziedzinie kolei lokalnych, to potrzeba taka występuje tem silniej w krajach austryackiej monarchii“.

Zastanawiając się nad usiłowaniem przez Rząd przerzuceniem głównej akcyi, a tem samem głównego ciężaru na kraj, bez przyznania temuż odpowiednich praw i atrybucyi, rozbiera inżynier Świtkowski w nader interesujący sposób korzyści, jakie z kolei lokalnych dla różnych stron, a więc i dla Rządu wypływają. Całkowita użyteczność kolei składa się z następujących czynników:

1) Z bezpośrednich korzyści: a) dla tych, którzy kolei używają, przez co zyskują oszczędność na koszcie transportu i na czasie, b) dla skarbu publicznego, w skutek opłacania ze strony kolei podatków, stempli i t. d., a po upływie terminu koncesyi, w skutek przejścia kolei bezpośrednio i bez wynagrodzenia na własność państwa, c) dla istniejących już sieci kolejowych w skutek wzrostu jej ruchu i dochodów, jaki spowodowany jest dowozami nowej kolei, d) dla tych, którzy dostarczyli kapitału zakładowego nowej kolei, o ile dochody jej są oprocentowaniu tego kapitału;

2) Z korzyści pośrednich wszelkiego rodzaju, które nowe koleje przynieść mogą rozlicznymi swymi wpływami ogólnoekonomicznymi, a mianowicie: państwu, krajowi, powiatom i gminom przez obudzenie, podwyższenie, rozwój i wzrost produkcyi rolnej, leśnej, górniczej, przemysłu i handlu, podniesienie wartości ziemi i bogactwa publicznego w ogóle, a stąd wzrost dochodów podatkowych.

Korzyści pośrednie, w istocie odrębne od korzyści, wynikających z uzyskania oszczędności na transporcie, nie dają się łatwo ocenić ani w całości, ani w tej ich części, która przypada skarbowi publicznemu. Na podstawie wszakże dat statystycznych, inżynier Picard, prezydent sekcyi robót publicznych, rolnictwa i handlu w radzie stanu, obliczył przypuszczalnie, że pod bezpośrednim wpływem kolei żelaznych podatki we Francyi przyrosły w ciągu ostatnich lat 30 o 50 prc. kapitałów włożonych w koleje.

Według znakomitej pracy naczelnego inżyniera p. Considère, koleje lokalne pozostające do wybudowania we Francyi, przyniosą prawdopodobnie istniejącym już sieciom, do których dopływać będą, wzrost dochodów w przecięciu równy 140 prc. swych własnych dochodów — zaś wartość korzyści całkowitych, jaką corocznie osiąga skarb publiczny z istniejących kolei lokalnych, wynosi w przecięciu co najmniej 5 proc. kosztu zakładowego tych kolei.

Przypuszczając, że dochód brutto przyszłych kolei lokalnych w Galicyi wyniesie w przecięciu tylko 4 prc. ich kosztu zakładowego, oblicza inż. Świtkowski, że średnia roczna całkowita użyteczność tych kolei równałaby się 20 proc. ich kosztu zakładowego — w stosunku zaś do całkowitej użyteczności, wyniknęłyby poszczególne korzyści jak następuje:

A. Dla ogółu mieszkańców $^{3}/_{5}$ całkowitej użyteczności kolei lokalnej.

B. Dla istniejącej sieci kolejowej $^{1}/_{5}$ całkowitej użyteczności kolei lokalnej.

C. Dla skarbu publicznego w ogóle $^{1}/_{5}$ całkowitej użyteczności kolei lokalnej.

Wchodząc w szczegóły proporcyonalnego do tych korzyści rozkładu ciężarów, oblicza autor przypuszczalnie, że interesowani wraz z interesowanemi powiatami, miastami, gminami i obszarami dworskimi powinni ponosić 22½ proc., kraj 32½ prc., zaś państwo 45 prc. kosztu zakładowego kolei lokalnej. Cyfry te są bardzo umiarkowane w obec wniosków pana Considere, który twierdzi, że państwo tak wielkie odnosi korzyści z kolei lokalnych, że właściwie powinnoby ono ponosić $^{1}/_{3}$ do $^{3}/_{4}$ kosztu założenia tych kolei.

Rachunek inż. Świtkowskiego jest — jak sam autor zaznacza — oryentacyjną próbą rozkładu ciężarów, nie mogącą dać ścisłego określenia stosunku w praktyce, a tem bardziej w poszczególnych wypadkach; bądź co bądź, wypływa z tego obliczenia, że państwo powinnoby ponieść największą część ciężarów w zakładaniu kolei lokalnych.

Jeżeli więc uzupełnienie sieci kolei lokalnych w Galicyi będzie bardzo użytecznem, a potrzeba ta została przez Rząd, przez kraj i w ogóle przez wszystkich uznaną, to widzimy, że gdyby nawet te przyszłe koleje uznano wyłącznie zależnemi od ustalenia władzy rządowej, to jeszcze nie wynikłoby stąd bynajmniej, aby kraj główne dźwigać powinien ciężary przedsięwzięcia; sprawiedliwość bowiem wymaga, aby każdy poniósł ofiary w stosunku do korzyści, jakie z tego przedsięwzięcia w przyszłości osiągnie.

Delegacye.

Budapeszt 3 października.

(R) Przyjęcie członków delegacyi przez Najj. Pana odbyło się dziś w południe ze zwykłym ceremoniałem na zamku królewskim w Budzie. Pomimo pochmurnego powietrza, zebrały się na ulicach, którymi przejeżdżali członkowie delegacyi, liczne tłumy i przypatrywały się długiemu szeregowi powozów, wiozących delegatów. Polscy członkowie delegacyi ubrani byli w strój narodowy.

O godzinie 12 w południe ustawili się delegaci w sali tronowej, a w kilka minut później wszedł Cesarz w otoczeniu ministrów, zajął miejsce na tronie, wysłuchał przemowy prezesa delegacyi dr. Chlumeckiego i odczytał swą odpowiedź, której ton pokojowy zrobił na wszystkich bardzo dobre wrażenie. Potem zeszedł Cesarz z tronu i odbył cercle, które trwało prawie trzy kwadranse.

Pierwszego zaszczycił Cesarz przemową bar. Chlumeckiego, następnie zwrócił się do stojącego w pobliżu dra Dunajewskiego, podał mu rękę i przez kilka minut prowadził z nim ożywioną rozmowę. Przy grupie polskich delegatów zabawił Najj. Pan najdłużej i dla każdego znalazł przyjazne słowo.

Przystąpiwszy do hr. Stanisława Badeniego, zapytał go Cesarz: „Jakże ma się brat pański, namiestnik? Prawdziwą radość sprawiła mi wiadomość, że pomimo niebezpieczeństwa cholery, pojechał on osobiście do Krakowa, aby zaradzić co potrzeba. Jego energia i przezorność odniosły znakomite rezultaty, gdyż pomimo tak niekorzystnych stosunków kraju, miała się tam dotychczas zaledwie kilka sporadycznych wypadków cholery“.

„Brat mój ma nadzieję — odrzekł hr. St. Badeni — że epidemia i nadal będzie miała tylko sporadyczny charakter“.

„Pan także — rzekł Najj. Pan do hr. Stanisława — położyłeś wielkie zasługi w Sejmie galicyjskim. Wiem, że pańskiej usilnej pracy tylko zawdzięczać można, iż Sejm tak rychło uporał się z pracami“.

„Niestety — rzekł hr. Stanisław — czas był tak krótki, że potrzeba było największego wysiłku pracy komisyi, aby się uporać“.

„Pan byłeś także referentem konwersyi długu indemnizacyjnego?“ zapytał Cesarz.

O podróży do Galicyi zaczął Cesarz rozmowę, rzekł bowiem: „Przykro mi było bardzo, że nie mogłem w tym roku odwiedzić Galicyi“ — a hr. Badeni odparł na to: „Cały kraj tak się cieszył tem, że zobaczy Waszą Cesarską Mość, to też wiadomość o zaniechaniu podróży bardzo nas zabolała“.

„Mojej winy w tem nie ma — rzekł Cesarz. — Odwołując podróż, nie myślałem nawet o tem, że mnie może grozić niebezpieczeństwo. Powiedziano mi jednak, że niebezpieczeństwo dla kraju będzie większe, jeżeli nie zaniecham podróży. Tymczasem pokazało się, że obawa ta była bezpodstawną i że stosunki sanitarne w Galicyi były jak najlepsze“.

Hr. Badeni odrzekł na to: „My wszyscy przekonani byliśmy o tem, że stosunki sanitarne u nas są pomyślne, niestety, po za granicami Galicyi nie podzielano naszego przekonania“.

Na tem skończyła się rozmowa z hr. Badenim.

Następnie po kolei rozmawiał Cesarz z pp. Jaworskim, Adamem Jędrzejowiczem, Chrzanowskim, Kluckim i Popowskim.

W rozmowie z p. Jędrzejowiczem wyraził się Cesarz z wielkiem uznaniem o pracach Sejmu galicyjskiego i poruszył sprawę konwersyi długu indemnizacyjnego. P. Jędrzejowicz odrzekł na to, że konwersya ta ma dla nas wielkie znaczenie, gdyż umożliwi uregulować finanse krajowe. — „Mam nadzieję — rzekł Cesarz — że w zimie będziecie mieli długą sesyę sejmową. Jakże wypadły w tym roku żniwa u Was?“ — W każdym razie lepiej aniżeli w roku zeszłym w zachodniej Galicyi. — odrzekł p. Jędrzejowicz. — Z p. Chrzanowskim rozmawiał Cesarz o pracach sejmowych, z p. Jaworskim o podróży swej do Galicyi i przyrzekł, że niebawem do nas przyjedzie, p. Kluckiego wypytywał o stosunki sanitarne Galicyi, a do p. Popowskiego rzekł: „Cieszy mnie to, że pan tak dokładnie obznajomiłeś się ze sprawami wojskowemi“.

Następnie udał się Cesarz do grupy posłów młodoczeskich, których przedstawił mu hr. Taaffe. W rozmowie z nimi nie zrobił Cesarz żadnej wzmianki o sprawach politycznych, p. Eima zapytał tylko czy należy do sejmu czeskiego, z p. Pacakiem rozmawiał o żniwach w Czechach, a p. Massaryka zapytał, jakie przedmioty wykłada na uniwersytecie w Pradze, ilu ma słuchaczy i t. p.

Przystąpiwszy do p. Richtera, członka frakcyi narodowo-niemieckiej i posła do sejmu dolno-austryackiego, zrobił Cesarz wzmiankę o ostatnich skandalicznych zajściach w tym sejmie i rzekł: „Piękną sesyę mieliście teraz. Takie zajścia nie mogą doprowadzić do niczego dobrego. To skandal prawdziwy, wstyd wobec całego świata“. — P. Richter nie odrzekł na to nic, a Cesarz zwrócił się do stojącego obok p. Suessa, który jest również członkiem sejmu dolno-austryackiego i rzekł: „To wstyd prawdziwy, co się w tym sejmie dzieje. Przez takie zajścia sprawy sejmowe nie mogą iść naprzód.“ Wielkie wrażenie wywarły słowa, które rzekł Cesarz do p. Spincica, którego jak wiadomo minister oświaty usunął z profesury w seminaryum nauczycielskiem w Gorycyi za wielkokroackie agitacye „Pan po raz pierwszy zasiadasz w delegacyi?“ zapytał Cesarz. — „Tak jest Najjaśniejszy Panie,“ odrzekł Spincic. „Jestem pierwszym Słowianinem z Istryi, którego wysłano do delegacyi.“ — „Ostatniemi czasy sprawiłeś pan nam wiele zmartwienia swojem zachowaniem się“, rzekł Cesarz i zwrócił się do dalszej grupy posłów. Po kolei rozmawiał Cesarz jeszcze z p. Czedikiem, Mandyczewskim, Russem, Hauswirthem, Hlawką, Falkenhaynem i wielu innymi, poczem pożegnał jak najłaskawiej posłów.

Zaledwie austryaccy delegaci opuścili salę tronową, weszli do niej delegaci węgierscy, wszyscy ubrani w stroje narodowe. Delegacya ta, zanim udała się do zamku królewskiego, odbyła posiedzenie, na którem radykał Ugron wywołał małą scyssyę. Prezydent delegacyi hr. Tisza odczytał bowiem tekst przemowy, którą będzie miał do Cesarza.

W przemowie tej znajdował się taki ustęp: „Delegacye postarają się o to, aby rządowi Waszej królewskiej Mości dać do dyspozycyi środki, które mu pozwolą prowadzić politykę odpowiednią powadze i interesom monarchii, a w ramach jej także państwa węgierskiego“. Owóż p. Ugron zaprotestował przeciw temu ustępowi, gdyż Węgry zdaniem jego są same dla siebie monarchią a nie częścią innej monarchii. — P. Tisza musiał długo perswadować Ugronowi, że ustęp ten powtarzał się w przemowach prezesów delegacyi od lat kilkunastu i nie zawiera tego, co p. Ugron ma na myśli. Cercle z węgierskimi delegatami trwało znacznie krócej aniżeli z austryackimi. Ożywioną rozmowę prowadził Cesarz o Kneippowskiej kuracyi z biskupami Samassą i Brankowiczem, tudzież z hr. Albertem Apponyim. Z pp. Wahrmanem i Szerbem rozmawiał Cesarz o finansach węgierskich. — W toku rozmowy rzekł Szerb, że Węgry pogratulować sobie mogą takiego ministra finansów jakim jest p. Weckerle, a Cesarz rzekł na to: „To szczęście prawdziwe, że także drugi minister finansów (tj. p. Steinbach) jest równie dzielnym“.

Cholera.

Kraków 4 października.

Wczoraj zachorowały i umarły dwie osoby: Józefa Filipowiczówna, córka robotnika z gazowni miejskiej i Rozalia Głowacka, włościanka z Kościelnik.

Filipowiczówna zachorowała wczoraj rano o 10 godzinie, wróciwszy ze szkoły. O godzinie 4 wezwano dra Scheittera, który kazał ją przewieźć do szpitalu cholerycznego u Braci Miłosierdzia, gdze zmarła o godzinie ½11 w nocy. W izdebce Filipowiczów mieszkało 8 osób. Wszystkich mieszkańców tego domu delożowano do ogrodu angielskiego; dotąd żaden z nich nie zapadł na cholerę. Ponieważ Filipowiczówna już w szkole była słabą, przeto zamknięto czasowo szkołę i przeprowadzono dokładną desinfekcyę całego gmachu.

Prof. dr. Browicz i dr. Piotrowski dokonali dzisiaj w prosektoryum cmentarnem sekcyi zwłok Filipowiczównej i znaleźli zmiany w organizmie, jakie wywołuje zwykle cholera azyatycka.

Wczoraj także umarł Jakób Męcki. Cała rodzina Męckich więc w ciągu 5 dni wymarła na cholerę.

Dzisiaj przed południem przywieziono do szpitala cholerycznego Rojzę Goldfinger zamieszkałą pod l. 18 przy ulicy św Wawrzyńca, więc obok tego domu, w którym mieszkali Męccy i który jest otoczony kordonem wojskowym.

Katarzyna Matyasikowa ze Zwierzyńca, o której zasłabnięciu doniosłem wam, zmarła już wczoraj o godz. 4. Sekcya dokonana dziś przez dr. Ponikłę stwierdziła cholerę azyatycką.

Według urzędowego biuletynu zachorowało u nas dotąd na cholerę 23 osób. Umarło 10. Wyzdrowiało 6, pozostaje w leczeniu 7 osób.

Dziś w południe kilku pijanych mieszkańców Kazimierza napadło na kordon wojskowy strzegący domu pod l. 16 przy ulicy św. Wawrzyńca i obrzucili go kamieniami i flaszkami. Eksces natychmiast uśmierzono a winnych pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

* * *

We Lwowie stan zdrowotny jest jak najpomyślniejszy.

Doniesienie urzędowe.

Od godziny 1szej w południe dnia 4 października do godz. 1szej w południe dnia 5 października nie zdarzył się ani jeden wypadek podejrzany.

Lwów 5 października 1892.

Dr. Pawlikowski.

KRONIKA.

Lwów 5 października.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hrabia Badeni, wyjechał dziś po południu do Wiednia.

Dyrektor Banku krajowego, dr. Alfred Zgórski, wyjechał z rodziną na kilkutygodniowy pobyt do Abazyi.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miejska w Żółkwi p. staroście Lanikiewiczowi za jego niezwykłą gorliwość i troskę o rozwój i dobro tego miasta.

Z Uniwersytetu. Uroczyste otwarcie roku szkolnego w Uniwersytecie Jagiellońskim odbędzie się w sobotę dnia 8 bm. Po nabożeństwie w kościele św. Anny uroczystość otwarcia odbędzie się w auli uniwersyteckiej. Nowo wybrany rektor profesor Stanisław Madeyski wygłosi wykład inauguracyjny na temat: „Charakterystyka prawodawstwa cywilnego w Austryi“.

Mianowania. Minister handlu zamianował praktykantów pocztowych: Zygmunta Widackiego, Dawida Strisowera, Piotra Winnickiego, Dyonizego Męcińskiego, Michała Uznańskiego, Stanisława Sienkiewicza, Karola Tunikowskiego, Maryana Tadeusza Turowskiego, Witolda Śmiglewskiego, Bartłomieja Litwina, Jana Marcina Serwatkę, Izaaka Jakóba Grauera, Henryka Czernera, Stanisława Antosza, Ludwika Linka, Józefa Inczakowskiego, Mojżesza Lindenbauma, Bronisława Tyczyńskiego, Józefa Turkawskiego, Wilhelma Jankiewicza, Aleksandra Bohusa de Beharfalva, Edmunda Brudniaka, Józefa Dworaka, Tadeusza Rychlika i Artura Krompa, tudzież ekspedytorów pocztowych: Radzisława Głowackiego, Marcelego Romanowskiego, Stanisława Szlaibera, Juliana Wyrzykowskiego, Stanisława Fiderera, Alfonsa Rosenraucha, Jana Kiernika, Antoniego Wernera, Bronisława Brzuzę, Maryana Niwickiego, Władysława Nebeskiego i Józefa Grodeckiego asystentami pocztowymi; zaś Dyrekcya poczt i telegrafów przeznaczyła Widackiego do Lwowa na Podzamczu, Strisowera, Winnickiego, Sienkiewicza, Tunikowskiego, Śmiglewskiego, Grauera, Linka, Inczakowskiego, Jankiewicza, Brudniaka i Krompa do Lwowa; Męcińskiego i Bohusa do Jarosławia; Uznańskiego i Brzuzę do Tarnowa; Turowskiego do Stryja; Litwina i Antosza do Zaleszczyk; Serwatkę, Turkawskiego i Rychlika do Gorlic; Czernera i Grodeckiego do Rzeszowa; Lindenbauma do Białej; Tyczyńskiego i Kiernika do Stanisławowa; Dworaka i Głowackiego do Kołomyi; Romanowskiego i Nebeskiego do Przemyśla; Szlaibera i Rosenraucha do Podwołoczysk; Wyrzykowskiego do Sokala; Fiderera do Husiatyna; Wernera do Podgórza i Niwickiego do Żywca.

Prezydent Sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował Stanisława Krupickiego asystentem rachunkowym w Sądzie krajowym wyższym w Krakowie.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Tadeusza Konopińskiego z Podgórza do Krakowa.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, iż z d. 4 b. m. przestanek Nowy Sącz miasto został napowrót otwarty dla ruchu osobowego i towarowego.

Na wyścigach w Budapeszcie, w Biegu dwulatków o nagrodę 1000 zł. zwyciężyła „Haragos,“ klacz p. Kaspra Geista.

Statutów ruskiego „Sokoła“ nie potwierdziło Namiestnictwo z tego powodu, że znajduje się w nich ustęp, upoważniający wydział towarzystwa do wykonywania uchwał sądu honorowego, co sprzeciwia się przepisom procedury cywilnej. Oprócz tego były także inne jakieś powody.

Rozprawa sądowa w sprawie konfiskaty „Ekonomisty polskiego“ za artykuł „Dwadzieścia pięć lat panowania Rosyi w Polsce“ odbędzie się w sobotę dnia 8 bm. Bronić będzie dr. Loewenstein.

Z Dobromila nam piszą: W dzień św. Michała odbył się w Dobromilu ślub panny Wandy Sydonii Illukiewiczównej, córki Michała i Amalii z Drozdowskich Prekint-Illukiewiczów z dr. Albinem Padalewskim, lekarzem pułkowym.

Obszerny kościół Dobromilski był tak przepełniony publicznością, że państwo młodzi tylko z największym wysiłkiem zdołali dostać się do wielkiego ołtarza.

Na chórach przygrywała muzyka wojskowa 10 pułku. Po ślubie zasiadło do nadzwyczaj bogato zastawionych stołów przeszło 100 osób, a muzyka wojskowa przygrywała najnowsze utwory koncertowe. Wśród toastów odczytano 43 telegramów gratulacyjnych ze wszystkich stron kraju.

Z poczty. Wskutek ostrożności, zarządzonych ze strony rządu portugalskiego w celu powstrzymania cholery, zastanawia się aż do odwołania transport pakietów pocztowych do Portugalii.

W czytelni katolickiej, (Łyczakowska 3, II piętro) odbędzie się we czwartek 6 października 1892 pierwsze jesienne zebranie towarzyskie. Początek o 7 wieczorem.

Ostrzeżenie. Z niezrozumiałych nam powodów zaczęli niektórzy prenumeratorowie z prowincyi posyłać prenumeratę na *Przegląd* nie do naszej Administracyi (ul. Sykstuska 45) lecz do Bióra Dzienników. W skutek tego narazili się na dotkliwy zawód. Albowiem Bióro Dzienników, będące prywatnem przedsiębiorstwem, nie mającem nic wspólnego z naszem wydawnictwem, nie przyjmowało tych przekazów z tej prostej racyi, że ani nie jest upoważnione przez nas do odbierania prenumeraty na prowincyę, ani też nie chciało ponosić tych kosztów, jakie nakłada poczta przy doręczaniu przekazów. A skoro Bióro Dzienników odmawiało przyjęcia przekazu, przeto poczta zwracała go do nadawcy, który tym sposobem podwójną miał stratę: opłacił niepotrzebnie wędrówkę pieniędzy ze swej wiejskiej poczty do Lwowa i napowrót i nie miał pisma, które chciał czytać. Ostrzegamy więc publiczność przed adresowaniem w ten sposób niewłaściwy i radzimy przekazy z prenumeratą adresować tylko do naszej Administracyi (Sykstuska 45).

Ze sfer notaryalnych. P. Antoni Witosławski, burmistrz i notaryusz w Brodach, przenosi się do Lwowa, gdzie otwiera kancelaryę notaryalną dnia 8 października rb.

Egzamina oficerskie. Jednoroczni ochotnicy w 30 dywizyi piechoty zdawali od 15 do 30 września egzamina oficerskie i wszyscy uczynili zadość wymaganiom komisyi egzaminacyjnej, a mianowicie: Z 55 pp. Manfred Bierer, Andrzej Kinal, Maryan hr. Łoś, Władysław Mayer (z odznaczeniem), Leon Nick, Władysław Podczaszyński, Leon Popiel, Piotr Rusyn, Juliusz Karol Słonecki, Jan Towarnicki. — Z 95 pp. Jan Bułyk, Jan Kopacz (z odznaczeniem), Józef Langer, Wacław Niewiadomski, Boruch Rappaport i Wincenty Zdanowicz.

Konkursa. Zarząd miasta Tarnopola ogłasza z terminem do 24 bm. konkurs na posady: sekretarza magistratu, koncepisty, praktykanta konceptowego i inspektora policyi.

Zasiłki dla burs. Na wniosek Rady szkolnej krajowej postanowił Wydział krajowy dać bezzwrotne zasiłki następującym 6-ciu bursom: Ruskiej bursie im. św. Mikołaja we Lwowie 400 złr., bursie im. Kraszewskiego w Stanisławowie 400 złr., bursie im Stefana Batorego w Wadowicach 350 złr., Towarzystwu bursy nauczycielskiej w Tarnopolu 500 złr., Towarzystwu bursy polskiej w Przemyślu 350 złr., Towarzystwu bursy ruskiej im. Mikołaja w Przemyślu 350 złr.

Nadto postanowił Wydział krajowy, zgodnie z opinią Rady szkolnej krajowej, udzielić również zasiłki z zastrzeżeniem przeprowadzenia pewnych za konieczne uznanych reform, następującym bursom: Wydziałowi Towarzystwa „Szkilna pomicz“ we Lwowie 100 złr., bursie ruskiej im. św. Mikołaja w Stanisławowie 200 złr., bursie ruskiej w Brzeżanach 200 złr., bursie chrześcijańskiej w Brodach 250 złr.

Motyle. Z Krakowa donoszą, iż tam w ogrodach podmiejskich zaczynają się pokazywać po raz drugi w ciągu bieżącego lata białe motyle. Ogrodnicy niechętnie witają ten wybryk natury, wywołany długotrwałemi upałami i suszą, obawiając się z wiosną r. p. licznych gąsienic.

Wyścigi na odległość. Drugi start oficerów austryackich odbył się w niedzielę, a w drogę puścili się między innymi oficerowie Polacy: por. D. Muzyka, rotm. K. Dunowski, por. G. Sypniewski i por. hr. J. Giżycki.

Wynik wyścigów z pierwszego startu przeszedł wszelkie oczekiwania. Kiedy przed wyjazdem jeden z oficerów powiedział, że drogę z Wiednia do Berlina odbędzie w czterech dniach, uważano to za

---

rabia się też hart męski, obok siły fizycznej Gdyby to można całą młodzież naszą przez taką szkołę przeprowadzić! Proszę się nie śmiać ze mnie i nie gniewać się gdy powiem, że służba jednoroczna w wojsku i praktyka nafciarska, są najlepszem uzupełnieniem wychowania, bo wlewają dość biedy do uszu, a to wyborny dla młodzieży środek pedagogiczny.

Przepięknie wygląda Potok w nocy, oświetlony elektrycznie, żyjący pracą nieustającą nigdy, prócz niedzieli i święta.

Pan Gryzmund jest też nafciarzem z zawodu, więc mógł mi dokładnych udzielić wyjaśnień o historyi Potoka, a historya to bardzo młodziutka.

Pierwszy wskazał linię naftową w Potoku ś. p. Łukasiewicz, ojciec nafciarstwa galicyjskiego, ale dopiero przed rokiem gwarectwo hanowerskie wywierciło na gruntach dworskich p. Łozińskiego szyb, z którego przez kilka tygodni szły tylko gazy. Te gazy zaczęły się później kondenzować w ropę, której codziennie przybywało po kilka i kilkanaście beczek, aż wydajność tak się wzmogła, że było do dwiestu beczek na dobę. Obok Potoka w Taraszówce zaczął wiercenia p. Tadeusz Sroczyński, i w marcu uzyskał ropę. Z początku szyb jego, zwany numerem pierwszym, dawał po pięćset beczek dziennie, obecnie, po upływie kilku miesięcy, daje bez pompy 250 beczek na dobę.

Przy tereme p. Sroczyńskiego wierci p. Wiktor Klobasa, na północ od nich p. St. Jurski. Opodal spółka: Fibich, Pieniążek, Stawiarski. Za spółką Towarzystwo Poznańskie, dr. M. Federowicz. W pobliżu wiercą Mac-Garvey, hr. Grabowski, Torosiewicz.

W znacznej części znajdują się te kopalnie na gruntach włościańskich. Włościanie odstąpili je za procent od dochodu z kopalni, a jeden z nich dotąd biedny, na kilku morgach ciężko pracujący, ma dziś około sześciuset guldenów miesięcznego dochodu. Godzi się zanotować, że go to nie demoralizuje. Pracuje jak pracował, a pieniądze składa, by zostawić każdemu dziecku pokaźne gospodarstwo. Dzieci ma dziewięcioro, — więc też jest dla kogo składać.

Żal mi wyjeżdżać z Potoka, zwłaszcza, gdym się przypatrzył, jak ta młodzież ciężko pracująca, serdecznie żyje, rozumnie się bawi, a wesoło po pracy odpoczywa. Żal mi było gościnnego pana Gryzmunda, ale uciekać potrzeba, bo woda tam okropna. Studzien nie ma, gdyż ze studni popłynęłaby albo nafta, albo jod, zatem używają wody spływającej z drenów lub Gieshüblerskiej.

Dziękuję uniżenie za te specyały w dzisiejszych czasach, więc uciekam do Krakowa.

Wiadomo już, jak mi się spodobała książka Łuskiny: „Wielki Rok“. Nie znałem autora-malarza, nawet nie widziałem go nigdy. (Jak my tu w Krakowie mamy dużo czasu na zawieranie znajomości!) Ciekawość zdjęła, zapukałem do jego pracowni przy ulicy Wolskiej. Ogromne płótno rozpięte, ale zasłonione.

— Przepraszam, najmocniej przepraszam, ale tego nie mogę pokazać.

Tam obraz do ściany zwrócony.

— Przepraszam, najmocniej przepraszam, ale to jeszcze nieskończone.

A nieznośne Litwinisko; bodajś z rok nie widział kołdunów i boćwinki. No, skracam termin kary na pół roku, bo mi pokazał piękny szkic.

W komnacie, pod portretem Stefana Batorego, zamyślony, zgnieciony rozpaczą Stanisław August, siedzi prawie omdlały, kapelusz do nóg mu się stoczył, a przy królu stoi w rozkazującej postaci Suwarow z zegarkiem w ręku i wskazuje królowi, że czas odjeżdżać według rozkazu carowej do Grodna. by... złożyć koronę, którą się tak pieścił król nieszczęśliwy.

To zestawienie portretu Batorego i postaci Stanisława Augusta w obec dumnego Suwarowa, czyni z obrazu dziejowe i psychologiczne studyum.

Podobny w motywach szkic z Targowicy, kiedy Targowiczanie z Moskalami opanowali Warszawę i dumnie sobie z królem poczynają.

Studjum kobiety, Rzeź Oszmiany, Przymusowa komunia unity — to już znane z wystaw obrazy, oceniane przez krytykę. Najciekawszem byłoby to olbrzymie płótno zasłonione, nad którem pewnie artysta pracuje, skoro innych zaczętych nie ma na sztaludze. Ze szkiców domyślać się można, że artysta ku historycznemu malarstwu się zwraca na stałe. Widać w nich więcej charakterystyki, więcej życia, niż w znanych dotąd obrazach Łuskiny, które do pewnego stopnia grzeszyły brakiem wydatnej charakterystyki psychicznej. Chociaż mnie litewska skrytość dręczy, chociaż na pół roku skazuję Łuskinę na post od kołdunów, przecież powiem mu z serca: Szczęść Boże pracy jego malarskiej i autorskiej, bo ma do niej nietylko talent, ale i uczciwą, szlachetną, podniosłą myśl.

Mimo kwasu karbolowego, wapiennego mleka, które jak śnieg bieleje na ulicach, mimo kwasu solnego, esencyi miętowej i tym podobnych rozmaitych przypraw, miasto ma humor dobry, wesela się odbywają niemal codziennie, niekiedy po kilka na dobę i o cholerze nie myślelibyśmy nawet, gdyby nie to, że rozporządzenia może za nerwowe, odcięły nas od świata. Z wód nie wraca nikt na Kraków, pensyonaty zapełniające się uczennicami z dalszych okolic, puste, handel cierpi, kupcy mają wakacye, a rzeźnicy nie mogąc wysłać mięsa z Krakowa i na Wiedniu zarabiać, odbijają straty na nas podnosząc bez ceremonii cenę mięsa do nieznanej dotąd wysokości.

Jeżeli zboczyłem do tak prozaicznej, gospodarskiej sprawy, to dlatego, że ona stała się kwestyą żywotną w Krakowie i zapewne wywoła jakąś poważną ingerencyę władz, które będą musiały wziąć w opiekę konsumentów.

Bodaj to być rzeźnikiem! Żaden kamienicy nie sprzedaje, ale każdy kupuje, gdy chluba narodu, chluba całych wieków, geniusz pędzla Matejko, w drugiej połowie pracowitego, zasłużonego, sławą otoczonego żywota, dom swój po ojcu odziedziczony, sprzedać musi i sprzedaż inseratami ogłasza. Czyż my cywilizowanym jesteśmy narodem? A tożby już kupić go powinni byli albo ważni w narodzie, albo ludzie dobrej woli w spółkę jakąś związani, albo gmina, albo kraj. Wszakże ten dom przebudował Matejko według swojej myśli, swojego smaku; wszakże w nim spędził swe życie narodowi oddane; wszakże w nim przyjmował Monarchę, który zaszczycając mistrza odwiedzinami, zaszczycił ten naród. Ten dom powinienby pamiątką być, zabytkiem muzealnej wartości; powinien mieć znamię własności publicznej, narodowej, a jeżeli się nie pospieszymy, kupi go spekulant i może odprzeda żydowi na bóżnicę.

Wszakże w śródmieściu urządzają się już bożnice, jak oto przy ulicy Gołębiej. A nasze kamienice, to nie nowoczesne czynszowe, spekulacyjne budynki, ale kilkusetletnie świadki przeszłości, mające swoją historyę, prawie każda jakąś tradycyę, jakąś pamiątkę historyczną.

Czyż dom Matejków ma iść w poniewierkę? „A za życia jeść nie dadzą, a po śmierci wszyscy kadzą“. Czyż te słowa Mickiewicza wiecznie sprawdzać się będą? *Sursum corda* do czynu, którego domaga się wdzięczność dla mistrza i godność narodowa!

Hilary Pseudonim.

czeżą przechwałkę, tymczasem zwycięzcy potrzebowali na to zaledwie dni trzech. Porucznicy Miklos, Csavossy, Stögl i Słonecki zaczęli od razu forsować grę, a tem samem zmusili resztę współzawodników do większych natężeń, opłaconych ciężkiemi stratami. Kilkanaście koni zostało po drodze bądź rannych bądź nawet zabitych.

Gorąca walka rozpoczęła się już w Czechach. To zrazu Miklos, to znów w Niemes Csavossy, to w Weisswasser obaj byli na przedzie, to znowu wyprzedził ich w Nimburgu rotmistrz Stögel. Por. Miklos mimo rozmokłej drogi cudów dokazywał, nie upaliwszy już większą część przestrzeni w Köhrdorf przewrócił się z koniem, zranił się silnie w kolano i już sądzono, że będzie musiał się wycofać. Tymczasem uparty Węgier niedał za wygraną, dosiadł napowrót konia, zastrzykiwał mu morfinę, poił koniakiem.. i stanął w Berlinie pierwszy.

Wśród współzawodników z drugiego startu prowadził grę hr. Starhemberg, za nim podążali Baltazzi, Schramm, Tiefenbach, Muryka, Dunowski i Batthyani. Dziś zapewne nadejdą telegramy o wyniku drugiego dnia wyścigów. Największe szans zwycięstwa ma Starhemberg, niektórzy przypuszczają nawet, że pobije Miklosa, przebywając drogę z Wiednia do Berlina w krótszym aniżeli on czasie.

Otrzymaliśmy z tutejszego magistratu następujące obwieszczenie:

Wedle urzędowego sprawozdania panuje obecnie nagminnie dysenterya czyli czerwonka w miejscowościach Pasieki halickie, Pasieki łyczakowskie i Zniesienie.

Magistrat zwraca niniejszem uwagę mieszkańców miasta, którzy zaopatrują się w mleko z miejsc wymienionych, ażeby — celem uchronienia się od tej zakaźnej choroby — mleka zlamtąd pobieranego żadną miarą w surowym stanie nie używali, lecz należycie wpierw je przegotowali.

Smutny objaw. Studenci uniwersytetu lwowskiego wysłali do akademii francuskiej w Paryżu następujący telegram:

„Młodzież polska uniwersytetu lwowskiego (w Austryi) zasyła wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci Ernesta Renana, człowieka, który utorował nowe drogi dla wiedzy i umiejętności. — *Raciborski, Liptay.*"

Objaw to bardzo smutny, bo świadczy zarówno o niewielkiem naukowem wykształceniu tej młodzieży, jak i o jej nienawiści do religii katolickiej, którą kochać powinna, jeżeli już nie z pobudek religijnych, to przynajmniej z pobudek politycznych, jako tę cechę, która narodowość naszą ratuje od moskiewskiej zagłady. A co się tyczy braku naukowego wykształcenia, to przebija on z tego, że Renan „utorował nowe drogi dla wiedzy i umiejętności", albowiem Renan żadnych nowych dróg nie torował, na polu metody badań nic nie stworzył, a sławnym się stał tylko dlatego, że odmówił boskości Jezusowi Chrystusowi. Ale i w tem nic nowego nie ma, bo przecież robią to wszyscy żydzi, a którykolwiek tylko rabin pisał o religii katolickiej, zawsze stał na tem samem co Renan stanowisku. Z jakiej więc racyi polska młodzież temu się tak mocno zachwyca i widzi w tem nowe dla siebie drogi? — Smutne to bardzo, bardzo.

Sejmik relacyjny. Otrzymaliśmy następującą odezwę z prośbą o ogłoszenie:

Celem złożenia sprawozdania z czynności Sejmu krajowego, mam zaszczyt zaprosić szanownych moich wyborców lwowskiego okręgu wyborczego większych posiadłości na zebranie w niedzielę (9 bm.) o dwunastej w południe do sali lwowskiej Rady powiatowej przy ulicy Czarnieckiego l. 1.

Dawid Abrahamowicz.

Z Rzeszowa donoszą:

W ubiegłą sobotę z całego niemal kraju przybyli do naszego miasta uczestnicy styczniowego powstania, aby wziąć udział w uroczystości poświęcenia nowego pomnika, postawionego na cmentarzu na grobie poległych z ran, otrzymanych w walce o wolność Ojczyzny w roku 1863.

O godz. 10. przedpołudniem rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo żałobne w farze. Na katafalku, obramowanym kwiatami, ozdobionym bronią w kozły ustawioną, złożyli uczestnicy wieniec z długiemi szarfami o barwach narodowych z napisem „Towarzyszom poległym — Koledzy", a drugi wieniec złożyła młodzież polska z napisem: „Obrońcom Ojczyzny — Młodzież polska." — Świątynię zapełniła szczelnie publiczność, oddział „Sokołów" w mundurach zajął miejsce przed katafalkiem, a dalej uczestnicy walki w roku 1863 z odznakami, duchowieństwo, straż pożarna i wiele młodzieży obu płci. — Po żałobnych modłach i odśpiewaniu „Boże, coś Polskę" ruszono na cmentarz.

Wyniosły pomnik, pomysłu i dłuta p. Czuby z Tarnowa, przedstawia się wspaniale. Na piramidzie z głazów wznosi się krzyż cierniową otoczony koroną, u jego stóp leży wieniec laurowy, a obok orzeł biały, wpatrzony w godło męczeństwa, próbuje swych skrzydeł, by stargać krępujące go łańcuchy i wzlecieć wysoko do swobody i wolności. Poniżej orła umieszczono herb polski, rok 1863 i napis: „Za wolność i Ojczyznę poległym". W grobie tym leżą: Stanisław Kamiński lat 24, Fr. Lewitowicz lat 24, Bednarski Józef lat 27, Nykiel Ludwik i Stanisław (lat 24 i 25), Stanisław Morozan lat 31, Sąsiecki lat 30 i Kowalski Marcell lat 21.

Po poświęceniu pomnika przemówił ksiądz proboszcz Gryziecki. Piękna jego mowa wszystkich do łez poruszyła. Rzewnemi słowy skreślił on obraz naszych klęsk i niedoli, nasze łzy i potoki krwi, którą obiana ziemia nasza świadczy dotąd. — Kaznodzieja pokrzepiał następnie ducha i dodał nadziei i otuchy gorącą wiarą, że najwyższy sędzia Bóg nagrodzi te cierpienia i wolność do której dążymy, dla której pracujemy i o którą szlemy do niebios modły, stanie się naszym udziałem.

W imieniu uczestników przemówił włościanin Jakób Bojko z Gręboszowa.

„Był niegdyś" rzekł on „zwyczaj w państwie rzymskiem, że od czasu do czasu wysyłano do prowincyonalnych miast urzędnika cenzorem zwanego, a to w tym celu, aby się przekonać, czy one ustawy rzymskie bywają należycie przestrzegane. Jeden z takich cenzorów, przybywszy do pewnego miasta, nakazał prefektowi, żeby mu przyprowadził wszystkich poczciwych obywateli miasta tego, bo im miał coś ważnego powiedzieć. Rozkazowi cenzora stało się zadość, ale jakoś nikogo widać nie było. Tem zniecierpliwiony cenzor oświadczył, że sam pójdzie do tych poczciwych ludzi, bo mu bardzo spieszno z nimi się zobaczyć. — Idąc, minęli cenniejsze ulice, pyszniejsze domy i stanęli poza miastem, gdzie nic innego nie było, tylko same groby, groby i groby — wszystko nic innego jak cmentarz. Tam zabrawszy głos, prefekt zawołał: „Ludzie poczciwi, wstawszy, przychodźcie tu, przybył bowiem do was sam cenzor rzymski i ma wam coś ważnego powiedzieć." — Oburzyło to mocno cenzora, któremu prefekt odpowiadając rzekł: „Ty cenzorze, kazałeś mi przywołać obywateli poczciwych, jako rządzca tego miasta znam ludzi i wiem, że obecnie żyją ludzie przeważnie pospolici, bo to plebs, a dla tego, co poległo w obronie orłów rzymskich, tak umarli z poważną śmiercią i leżą tu, gdzie cię przyprowadziłem".

W dalszym ciągu stosując powyższą opowieść do naszych stosunków, twierdził mówca, że u nas także sąd prędkim tak samo wypadł. Ludzie uczciwi są tylko w grobach. Na ten temat snuł mówca dalej swe słowa.

Mowa ta pełna pessymizmu i zupełnej niewiary w uczciwość i dobrą wolę ludzi dziwną się nam wydaje w ustach włościanina, którego przecież już jego warunki życia powinny uchronić od wątpienia we wszystkich i wszystko. Sądząc z treści tej mowy, prędzejby można przypuścić, iż wyszła ona z ust inteligentnego mieszkańca miasta, przesyconego uczonym, sztucznym pessymizmem, z rozmysłem już upatrującego wszędzie zło i mieniącego czarną nawet myśl śnieżnej białości. W ustach włościanina słowa te zanadto zdają się nam niewłaściwe.

Przy końcu swej mowy zaznaczył mówca, że „potęga, która ma zdruzgotać kamień, gniotący naszą Ojczyznę, że ta siła, którąby mogła pokonać olbrzyma północy, jest tylko między prostym ludem wiejskim i w decydujących chwilach głos wyjdzie od niego. Siła ta jednak jest jeszcze uśpioną, a niczem jej nie można zbudzić tylko podnosząc lud ten z nędzy moralnej i materyalnej." Myśl bardzo piękna ale jeśli lud cały składałby się z takich pessymistów jak mówca, to jakżeby go można było podnieść z nędzy moralnej i materyalnej, gdyby on wszystkich pracujących dla jego dobra z niewiarą i nieufnością odpychał od siebie, jako ludzi nieuczciwych — boć zdaniem p. Bojka uczciwi tylko w grobie.

Wieczorem zebrali się uczestnicy powstania i zaproszeni goście w kasynie na wspólną wieczerzę, podczas której pierwszy toast wzniósł p. notaryusz Midowicz na pomyślność „Stowarzyszenia weteranów z roku 1863." — Pan Leon Syroczyński przemówił do młodzieży i wzywał ją do ciągłej a wytrwałej pracy dla lepszej przyszłości i do miłości gorącej narodowych ideałów. Mowę swą zakończył toastem na cześć Ojczyzny.

Młodzież rzeszowska podczas uczty urządziła wspaniały korowód z pochodniami na cześć uczestników powstania.

Ważną reformę w dziedzinie zaopatrzenia ubogich, zamierza uczynić Reprezentacya m. Lwowa, szczególnie tych ubogich, którzy się trudnią żebractwem, lub dla braku zarobku zapełniają przytuliska, zwłaszcza zimową porą, bez żadnego zajęcia żyjąc z dnia na dzień. Organizacyę tej dobroczynności ujął w Krakowie przed kilku laty brat Albert z zakonu Bonifratrów, tworząc zakład, w którym wszyscy tacy ludzie, stosownie do kwalifikacyi swojej, znajdują pożyteczną pracę i ludzkie utrzymanie. Owóż jest zamiar, podobną instytucyę stworzyć także we Lwowie i oddać bratu Albertowi w zarząd. Na początek będzie do tego służyć tak zwana ogrzewalnia przy ulicy Kleparowskiej.

Rokowania z humanitarnym zakonem są już na ukończeniu. Byłoby nawet rzeczą bardzo pożądaną, gdyby ten sam zarząd wprowadzono także do domu ubogich, gdzie administracya dotychczasowa jest bardzo wadliwą i do ciągłych narzekań daje powód.

Stan powietrza. Termometr + 13 Reaum. Barometr 764. Stoi w miejscu. Dzisiaj o godzinie siódmej rano mieliśmy wszystkiego + 2 stopni R. Dzień pogodny, słoneczny i piękny, ale chłodny.

Zmarli. Engelbert Januszke, dyrektor kopalni wosku galic. Banku kredytowego, umarł w Borysławiu w 50 roku życia. — Ks. Mikołaj Woroziewicz, gr. kat. proboszcz w Pererowie, umarł tam w 76 roku życia, a 44 roku kapłaństwa. — Eugeniusz Bociurków, adjunkt podatkowy w Birczy, umarł w 29 roku życia. — Zygmunt Małachowski, pochodzący w prostej linii od marszałka Małachowskiego, jednego z twórców konstytucyi 3 maja, umarł we Lwowie w 68 roku życia.

Postęp.

Nie sprzeczam się, jest postęp! Niezłe czasy padły:
Dawniej pośród przyjaciół psy zająca jadły.
Teraz co krok, to widzę zmian poważnych wiele
I zająca zjadają sami przyjaciele...

Głos serca.

Iks i Ygrek byli przyjaciółmi, niby Orestes i Pylades. Aż raz Iks pożyczył od Ygreka kilkanaście złr. i przyjaźń się zerwała. Iks stał się niewidzialnym.

Zdarzyło się, że Ygrek spotyka przypadkiem Iksa na ulicy. Zatrzymuje się tedy i woła:

— Panie, oddaj mi pieniądze, albo.. przyjaciela!

Teatr. Dziś we środę (d. 5go października) drugie przedstawienie w nowo odrestaurowanym teatrze hrab. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Na jedną kartę", dramat w pięciu aktach Henryka Sienkiewicza. — Jutro we czwartek (dnia 6 b. m.) „Don Cezar", operetka w 3 aktach R. Dellingera. Występ p. Stanisława Boguckiego, artysty teatru łódzkiego.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Odświeżony, przemalowany i wytapetowany na nowo starowina — teatr skarbkowski — otworzył wczoraj świeżo wylakierowane swoje podwoje na przyjęcie bardzo licznej publiczności, która miała sposobność stwierdzić po pierwsze, że odnowiona sala przedstawia się na oko wcale przyzwoicie, a powtóre, że należało z otwarciem jej zaczekać może jeszcze dni kilka, póki wszystkie roboty i reparacye wewnątrz teatru nie zostaną zupełnie ukończone. Świeży, niezaschnięty pokost na licznych drzwiach wchodowych pozostawił wielu miłośnikom i miłośniczkom teatru na ich toaletach wieczornych trwałą pamiątkę inauguracyjnego przedstawienia, okropne zaś przewiewy, czyli tak po lwowsku zwane „cugi" z powodu, że w drzwiach parterowych nie powprawiano szyb, mogą u niejednego widza zapisać się niemiłym reumatyzmem.

Odegrano dramat H. Sienkiewicza p. t.: „Na jedną kartę", rzecz scenicznie słabą, napisaną przed kilkunastu laty i graną tak tu we Lwowie, jak w Warszawie, bez większego powodzenia. Przedstawienie pod nową reżyseryą p. Anastazego Trapszy poszło dość składnie, i zasługuje na obszerniejszą wzmiankę, którą zachowujemy do jutra, ponieważ dziś sztuka ta powtórzoną będzie i pewne jeszcze braki uchylone zostaną.

Przedewszystkiem zaś należy zwrócić uwagę panny Dzirytównej, która odegrała z wdziękiem rolę księżniczki Stelli, że powinna głos zastosować do rozmiarów sali skarbkowskiej. Artystka mówiła chwilami tak cicho, że wątpimy, czy w dalszych i wyższych miejscach amfiteatru można ją było słyszeć, skoro słuchanie jej w parterze połączone było z trudnościami.... Jeśli powodem stłumienia organu głosu była u artystki trema, to po szczęśliwym zresztą debiucie wczorajszym, dziś ustąpić ona winna i sukces młodej „lirycznej" może być zupełny. (r:)

Część ekonomiczna.

§ **Galic. akcyjny Bank hipoteczny.** Z dniem 30 z. m. było w obiegu: 5procentowych listów hipotecznych zł. 8,111.400., 5procentowych premiowanych listów hipotecznych zł. 11,914.600, $4^1/_2$procent. listów hipotecznych zł. 10,359.300, Łącznie zł. 30,385.300. — Asygnacyi kasowych było w obiegu zł. 1,990.200.

§ **Zniżenie frachtu od sztucznych nawozów.** Za staraniem galicyjsko-akcyjnego Towarzystwa handlowego we Lwowie, które w pierwszym roku swej czynności dostarczyło naszym rolnikom znacznej ilości nawozów sztucznych, przedłużyła jeneralna Dyrekcya kolei państwowych rozporządzenie, dotyczące opustu frachtowego przy sprowadzaniu nawozów.

Wedle udzielonej Towarzystwu handlowemu wiadomości przez jeneralną Dyrekcyę kolei państwowych fracht będzie się opłacać:

a) przy 5000 klgr. wedle taryfy wyjątkowej I-szej,

b) przy 10.000 klgr. na przestrzeni 430 kilometrów wedle taryfy wyjątkowej II., a na przestrzeni wyżej 430 kilometrów, za każde 100 kilogr. i 1 kilometr 1 centa.

Rozporządzenie powyższe ma zastosowanie na wszystkich liniach kolejowych w Galicyi i Bukowinie, z wyjątkiem linii Lwów-Bełżec i lokalnych kolei kołomyjskich i bukowińskich.

Ważną ulgę wprowadzono także pod tym względem, że certyfikat potrzebny do uzyskania opustu, może być nie jak dotychczas tylko przez Starostwo potwierdzanym, ale także przez Towarzystwo gospodarskie we Lwowie i w Krakowie.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4798 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 658 sztuk opasowych i 123 chudych; zatem o 314 więcej niż w zeszłym tygodniu. Ceny towaru przedniego o 1 zł. inne o 2 zł. płacono mniej niż zeszłego tygodnia.

Płacono: galicyjskie 55 do 67 zł., węgierskie 56—67·00 zł., z innych krajów koronnych 54 do 67·— zł., krowy 24—31·00 zł., woły 22 do 32·00 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 27 do 97 zł. za sztukę. Nie sprzedano 245 sztuk.

Wiedeń 3 października.

(Z.). Giełda nasza była dziś na rozdrożu, z jednej strony bowiem pokojowa przemowa Cesarza do delegacyi wywierała bardzo korzystny wpływ, z drugiej zaś strony wybuch cholery w Peszcie i słaba tendencya targu berlińskiego paraliżowały ten wpływ dodatni. W innym czasie wywołałaby mowa Cesarza i exposé p. Weckerlego, który zapowiedział wyraźnie, że niebawem już przystąpi do konwersyi rent węgierskich, znaczny ruch zwyżkowy — dziś jednak przemogły wpływy niekorzystne i zamknęliśmy targ zniżką — jakkolwiek nieznaczną — na całej linii, nawet renty nie były z niej wyjęte.

Dziś po raz pierwszy nie notowały kursów Statsbahnu giełdy niemieckie: w Berlinie, w Frankfurcie, Monachium i Hamburgu. Odbiło się to na akcyach Statsbahnu zniżką tylko 50-centową, gdyż pomimo wykreślenia tych walorów z urzędowych cedułek robiono w nich w Berlinie po za giełdą dosyć znaczne transakcye. Zdaje się, że nowemu rosyjskiemu ministrowi finansów p. Wittemu nie powiodło się pozyskać paryskiego targu dla nowej pożyczki, gdyż ucieka się do środka praktykowanego przez wszystkich ministrów finansów Rosyi, to jest do emisyi nowych rubli papierowych. O wysokości tej nowej emisyi krążą rozmaite pogłoski, podobno wypuści p. Witte nowych rubli za 100 milionów.

Z ogłoszonego dziś wykazu tygodniowego banku austro-węgierskiego okazuje się, że zapasy złota tego banku — w sztabach i w obcych monetach — wynoszą 107·2 milionów reńskich, zatem o $36^1/_2$ miliona reńskich więcej aniżeli przed ogłoszeniem ustaw walutowych. Nadto nabył bank weksli opiewających na złoto na sumę 10·8 milionów. Skutkiem większego ruchu na giełdzie w porze jesiennej zeskontował bank we wrześniu weksli na kwotę o 14 milionów reńskich większą, aniżeli w sierpniu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 312·25, węgierskie 357·50, Anglobanki 152·75, Uniony 243·—, Bankvereiny 114·50, Länderbanki 224·50, Ludwiki 215·25, Czerniowieckie 243·—, Renta papierowa 96·50, srebrna 96·25, austryacka złota 115·05, papierowa 100·30, węgierska złota 112·55, papierowa 100·40, dukat 5·65, 20-frankówka $9·51^1/_2$, marki 11·73—, ruble 1·20.

Telegramy „Przeglądu"

Brody 5 października. Tutejsza rada miejska w uznaniu zasług położonych dla miasta przez wyjednanie bezprocentowej pożyczki z funduszów państwowych w kwocie 350.000 zł., nadała obywatelstwo honorowe ministrowi Steinbachowi, tudzież pp. Jaworskiemu, Bilińskiemu, Bykowi i Rosenstokowi.

Wiedeń 5 października. Hr. Taaffe powrócił tu z Budapesztu.

Komisya dla prawa karnego obradowała wczoraj nad paragrafem 1-szym nowego kodeksu karnego. W głosowaniu nad § 1 lit. *a*, uchwalono 9 głosami przeciw 7 zatrzymać nadal karę śmierci i odrzucono wniosek, aby słowo „Zuchthaus" zastąpić słowem „Kerker". Natomiast uchwalono wstawić pomiędzy środki kary wymienione w § 1-szym także więzienie państwowe (Staatsgefängniss) i ograniczyć maximum kary zwykłego więzienia (Gefängniss) do 5 lat. Ustęp 3 paragrafu 1-go o przekroczeniach zmieniono w myśl wniosku poprzedniej komisyi nieustającej. Następnie motywował p. Weeber swój wniosek, aby ustanowiono subkomitet dla przerobienia przedłożenia rządowego.

Wnioskowi temu sprzeciwił się reprezentant rządu, tudzież członkowie komisyi pp. Piniński, Ferjancic, Jaques i Kopp.

Głosowanie nad wnioskiem Weebera odbędzie się dzisiaj.

Bukareszt 5 października. Kwarantanę w Ungheni i u ujścia Prutu podwyższono na jedenaście dni. Wszystkie okręty, przybywające z portów rosyjskich nad morzem czarnem, tudzież z portów Turcyi azyatyckiej muszą odbyć jedenastodniową kwarantanę w Sulinie. Na granicy bukowińskiej zaprowadzono pięciodniową kwarantanę na stacyi Burdujeni, a stacyę graniczną Dorna zamknięto dla wszelkiego ruchu.

Hamburg 5 października. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 43 osób, a umarło 9, w Altonie zaś zachorowało 3, a umarło 5.

Belgrad 5 października. Rząd serbski zaprowadził trzydniową kwarantanę dla podróżnych, przybywających z Austro-Węgier. Zaprowadzono także na wszystkich stacyach nad Dunajem i Sawą rewizyę lekarską podróżnych, jadących z Węgier i zakazano przywozu wszelkich artykułów z Węgier.

Wiedeń 5 października. Wczoraj wieczorem przybyli tu trzej pierwsi oficerowie niemieccy biorący udział w wyścigach między Berlinem a Wiedniem. O godzinie 7 minut 45 wieczorem stanął u startu koło Florisdorfu pierwszy jeździec, książę pruski Fryderyk Leopold, a w kilka sekund po nim przybył porucznik Heyl, a trzecim przybył rotmistrz Laski. Austryaccy oficerowie odbyli zatem drogę między Wiedniem a Berlinem o 10 godzin i 15 minut prędzej, aniżeli ich koledzy niemieccy.

Liczne grono oficerów i publiczność powitały jeźdźców niemieckich z zapałem.

Budapeszt 5 października. Od północy z poniedziałku na wtorek do wczoraj godziny 6 wieczorem zachorowało tu na cholerę 26 osób, a umarło 11.

Belgrad 5 października. W sferach rządowych opowiadają, że najmniejszej podstawy nie ma pogłoska, jakoby w niektórych okolicach Serbii pojawiły się bandy hajduków.

Paryż 5 października. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 17 sób, a umarło 8; za rogatkami zachorowało 7, a umarło 4, w Hawrze zachorowało 3 i umarło 3.

Berlin 5 października. Wczoraj do wieczora przybyło tu dalszych siedmiu oficerów austryackich, biorących udział w wyścigu między Wiedniem a Berlinem. Oprócz poruczników Miklosa i Csavassy'ego, którzy przybyli jeszcze rano, nadjechali tu wczoraj: porucznik Jakób Scherber jako trzeci, Schmidt-Foeldvar czwarty, Henryk Scherber piąty, rotmistrz Stoegl szósty, por. hr. Łubieński siódmy, por. Buffa ósmy a por. hr. Paar dziewiąty.

Z wielkiem zajęciem oczekują dziś przybycia drugiej partyi oficerów austryackich, t. j. tych, którzy wyruszyli od startu w niedzielę.

Budapeszt 5 października. *Pester Lloyd* donosi: Wczoraj (4 bm.) od godziny szóstej wieczorem do północy przywieziono do szpitala cholerycznego 24 osób chorych na cholerę. W tym samym czasie umarło w szpitalu 6 osób, trzy zaś jako zdrowe wypuszczono.

W Soroksar zachorowała jedna osoba; w Czegled znów jedna osoba zmarła na cholerę.

Minister spraw wewnętrznych zarządził, aby ludność w miejscowościach położonych wzdłuż Dunaju piła tylko przegotowaną wodę.

Praga 5 października. Organ staroczeski *Hlas naroda* potępia wystąpienie młodoczecha Eima w delegacyach. Zewnętrzna polityka Austryi, powiada to pismo, opiera się na zjednoczonym wpływie Węgrów, Niemców, Polaków; nigdy staroczechom nie przyszło na myśl, ażeby tę ścianę kamienną przebić czeskiemi czaszkami, pokusili się o to dopiero młodoczesi i wywołali tem niechęć wszystkich czynników przeciwko narodowi czeskiemu.

Wiedeń 5 października. Książę pruski Fryderyk Leopold, który przybył wczoraj wieczorem konno z Berlina do Wiednia jako pierwszy z jeźdźców niemieckich, na zaproszenie Cesarza zamieszkał w Burgu. Takie samo zaproszenie otrzymał książę Guenther Szlezwicko-Holsztyński, którego spodziewają się tu dziś w południe.

Berlin 5 października. Nadporucznik ks. Starhemberg, który wziął udział w starcie drugiego dnia, przybył tu dziś o godzinie siódmej rano, a zatem prawdopodobnie odbył drogę z Wiednia do Berlina szybciej, aniżeli wczorajszy zwycięzca porucznik Miklos. Koń i jeździec mają się bardzo dobrze.

Wiedeń 5 października. Wyścigi oficerów. Książę Günther Schlezwig-Holstein musiał prawie tuż przed celem zaniechać dalszego wyścigu, gdyż mu koń okulał. Przybył tedy do Wiednia koleją.

Konie niemieckich oficerów są zdrowe i wyglądają dobrze.

Belgrad 5 października. Świadkowie naoczni opowiadają, iż wielki most kolejowy nad Morawą położony na linii kolejowej Semendrin-Pozarewacz zawalił się, podczas gdy próbowano, jaki ciężar jest w stanie wytrzymać. Cały most rozsypał się w gruzy.

Wiedeń 5 października. W nocy przyjechał tu rotmistrz niemiecki Schuppmann, biorący udział w wyścigu między Berlinem a Wiedniem. O godzinie 4 rano przyjechał oficer Reitzenstein, o godz. 7 m. 55 rano hr. Hollenstein, o godz. 8 m. 47 rotmistrz Heidenlinden, potem por. Gossler i Kramsta.

O godzinie $10^1/_4$ przyszedł kapitan Hoffmann-Waldau pieszo, gdyż koń padł mu koło Korneuburga. Z Korneuburgu jechał kapitan Hoffmann wozem, z którego wysiadł przed Florisdorfem i do miejsca startu przyszedł piechotą.

Budapeszt 5 października. Węgierskie biuro korespondencyjne zaprzecza doniesieniu *Pester Lloyda* jakoby wczoraj od wieczora do północy zachorowało 24 osób na cholerę i oświadcza, że w tym czasie umieszczono w szpitalu cholerycznym tylko czterech chorych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 października 1892.

HOTEL IMPERIAL. Br. A. Rodich z Podszumlaniec. Hr. S. Konarski z Dubiecka. W. Schoen z Niepołomic. Br. J. K. Hohendorff z Szutrominiec. M. Kaniuk z Czortkowa. T. Zahradnik z Jezierniej. J. Domain z Kołomyi. A. Kiesler z Sambora. A. Dadlez z Żółkwi.

HOTEL ŻORŻA. Dr. Lisowski z Krakowa. W. Gniewosz z Kontów. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. A. Obertyński z Nowego Sioła. F. Guźkowski z Nowego miasta. J. Frank z Sewerówki. W. hr. Łoś z Zyznowa. R. Kern z Witkowic. A. Willner z Pesztu.

Nadesłane

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5. października godz. 1. min. 35.

Akcye kred.	312·15	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	65·80	Wiedeńskie losy kom.	161·—
Kredyty węg.	356·50	Akcye tyton.	175·50
Anglobanki	152·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	241·75	Elbethale	225·75
Ludwiki	215·50	Landerbanki	223·50
Nordbany	279.—	Renta zł. węg.	112·40
Lombardy	98·50	Bankvereiny	114·25
Losy tureckie	44·30	Renta węg. p.	100.45
Staatsbahny	292·50	Ruble	1·19·75
Czerniowieckie	244·—		

Usposobienie mdłe.

Lwów. Z Izby handlowej 5 października 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	75	245	75
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. $4^1/_2$% wa. lok. w 50 lat.	98	15	98	85
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95	70	96	40
„ „ „ 4% „ $41^1/_2$	94	70	95	40
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	60	100	30
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) $2^1/_2$% „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	60	105	30
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	10	94	80
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	91	30	92	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.66		5.76	
Napoleondor	9.47		9.57	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubal rosyjski srebrny	1 20		1.30	
„ „ papierowy . .	1.18—		1.20—	
100 marek niemieckich . .	58.50		59.—	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. [illegible]
Z Krakowa	$6^{0[illegible]}$	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		$2^{[illegible]7}$	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6^{58}		
Z Suczawy	10[illegible]		7^{56}	1^{48}	$7^{0[illegible]}$	
Z Kimpolungu	10[illegible]		7^{56}			
Z Radowiec	10[illegible]		7^{56}		7^{05}	
Z Hliboki	10[illegible]				$7^{0[illegible]}$	
Z Nowosielicy			7^{56}		7[illegible]	
Z Słobody rungurskiej	10[illegible]			1^{48}	$7^{0[illegible]}$	
Z Husiatyna via Halicz	10[illegible]			1^{48}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					$1^{4[illegible]}$	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		$1^{4[illegible]}$	
Z Sokala i Bełzca						$4^{4[illegible]}$
Z Sokala i Rawy ruskiej						$8^{3[illegible]}$
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	$1^{0[illegible]}$	$3^{0[illegible]}$	6[illegible]	$11^{0[illegible]}$	$7^{5[illegible]}$	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					$7^{5[illegible]}$	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2[illegible]		9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{32}		9^{55}	3^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	$6^{3[illegible]}$			3^{22}		
Do Słobody rungurskiej	$6^{3[illegible]}$		9^{55}	3^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	$6^{3[illegible]}$		$9^{5[illegible]}$		10^{56}	
Do Hliboki	$6^{3[illegible]}$		$9^{5[illegible]}$			
Do Radowiec	$6^{3[illegible]}$		$9^{5[illegible]}$		10^{56}	
Do Kimpolungu	[illegible]			3^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			8^{18}	10[illegible]	$7^{4[illegible]}$	
Do Stryja i Stanisławowa				10[illegible]	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			8^{18}		$7^{4[illegible]}$	
Do Bełzca i Sokala						9[illegible]
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7[illegible]

Uwaga. [illegible] godziny [illegible] oznaczają porę [illegible] od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

62)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czaplińskiego.

(Ciąg dalszy).

— To są puste słowa — odrzekł. — Niech się panna nie dręczy, gdy matka powróci, to muszą jej oddać dziecko. A ponieważ sprawa skończy się najpóźniej za miesiąc, niedługo więc będziesz już czekała.

— A jeżeli do tego czasu spotka Leonję jakie nieszczęście?

— Cóż znowu! Nie nabijaj sobie tem głowy, moje dziecko. Cóż jej może się przytrafić, gdy opiekuje się nią Seconda, tak wierna, tak oddana hrabinie? Nie lękaj się niczego i miej odwagę. Ja będę ci udzielał o dziecku wiadomości.

— A to jakim sposobem?

— Nic łatwiejszego. Leczyłem prawie wszystkich służących w Magalas i posiadam ich życzliwość. Przez nich będę miał wiadomości o dziecku.

Słowa te uspokoiły nieco Janinę. Wieczorem napisała do księdza Sintély i oczekując odpowiedzi, zaczęła od dnia następnego robić wycieczki w okolice Magalas i podpatrywać, ukrywając się za drzewa i krzaki, by jej nie dostrzeżono, w celu zobaczenia się z Secondą Laberenne.

Trzeciego dnia dopiero wieczorem mamka spostrzegła ją krążącą około pałacu i w kilka godzin później przybyła do niej do parku.

Uspokój się — oświadczyła Janinie — czuwam nad dzieckiem, jakbyś ty sama czuwała. Dopóki będę żywą nic mu się nie stanie.

— Ah, Secondo — wołała biedna dziewczyna całując ją — wiedziałam, że mogę rachować na ciebie! Ale to nie dosyć; powinnaś co wieczór, jak tylko znajdziesz sposobność, wymknąć się do parku i dawać mi znać jak się ma Leonja, czy nie chora czasem, gdyż wkrótce zaczną się jej wyrzynać ząbki.

— Dziąsła jej wprawdzie nabrzmiały, ale Leonja sypia doskonale i ma się zupełnie dobrze.

— To niedługo potrwa. W nocy będzie płakała, nie da ci spać, a ponieważ ja nie będę mogła cię zastąpić, więc twój pokarm może się zepsuć i zaszkodzić jej.

Myślała o wszystkiem z troskliwością matki.

— Nie lękaj się o to — uspokajała ją mamka. — Co zaś do wiadomości, to wątpię, czy będę mogła udzielać ci ich co wieczór. Pilnują mnie ciągle. Ale jeżeli zdarzy się chwila sposobna, będę usiłowała wymknąć się niepostrzeżenie.

— Dziękuję ci — odrzekła Janina — wzruszona przywiązaniem Secondy. — Będę czuwała nad twemi dziećmi jeszcze więcej niż dotychczas, a gdy pani hrabina powróci, wynagrodzi cię tak, że będziesz bogatą całe życie.

— Nie mów tak — odrzekła mamka ze łzami w oczach. — Pani zapłaciła mi naprzód, a ja umiem być wdzięczną.

Janina rozstała się z nią nieco uspokojona.

Przez kilka dni następnych Seconda widywała się w parku każdego wieczora z Janiną i udzielała jej wiadomości o Leonji.

Ale jednego poranka, gdy młoda dziewczyna zajęta była na strychu obliczeniem bielizny, usłyszała nagle gwałtowne ujadanie psów i jak gdyby kroki osoby szybko biegnącej przez dziedziniec. Podbiegła do okna i spostrzegła Secondę, wchodzącą na peron pałacu.

— Boże mój! — zawołała — coś się stało Leonji!

Jak waryatka rzuciła na podłogę bieliznę, zbiegła ze schodów na korytarz, potrącając spotykające ją osoby, nie odpowiadając na ich pytania, nie widząc nikogo i myśląc tylko o Secondzie. W przedsionku zastała ją bladą, opartą o ścianę, zadyszaną.

— Co ci się stało? — zapytała Janina — pewno jakie nieszczęście? Czy Leonja chora?

— Nie, zdrowa jest — odrzekła mamka, zanosząc się od płaczu.

— Więc dlaczego przyszłaś i płaczesz?

— Wypędzili mnie!

— Wypędzili! — zawołała Janina osłupiała.

Janinie dotychczas nie przyszło do głowy, że może to nastąpić.

— Jakże to się stało? — zapytała po chwili.

— Wczoraj pani wicehrabina otrzymała list, który ją bardzo uradował. Pomimo, iż nie znajduje wielkiego upodobania w strojach, przeszło dwie godziny ubierała się przed lustrem. O czwartej, okryta płaszczykiem podróżnym, z twarzą, zasłoniętą woalką wyszła z pałacu i powróciła dopiero nad ranem.

— Któż jej towarzyszył?

— Nikt.

— Nawet Klemens?

— Nikt. Wyszła sama, pieszo, tak jak gdyby na przechadzkę po parku. Dopiero dziś rano, gdy karmiłam Leonję, przyszła do mego pokoju. Była niezmiernie blada, z oczów zaś tryskała jej taka złość, żem się przestraszyła.

— Po co chodzisz co wieczora aż na sam koniec parku? — zapytała odrazu.

— Może powinnam była skłamać, ale nie przyszło mi to do głowy.

— Kłamstwo twoje do niczego by nie posłużyło — zauważyła Janina. gdyż pani de Mondragon musiała wiedzieć dobrze. Więc powiedziałaś, że widujesz się ze mną?

— Powiedziałam, że udzielam ci wiadomości o dziecku, co przecież nie jest żadną zbodnią. Ale ona rozgniewała się strasznie.

— Więc jesteś szpiegiem! — zawołała. — A ponieważ chcę być panią u siebie, zabieraj więc swoje rzeczy i wynoś się dziś jeszcze.

Napróżno płakałam i błagałam ją. Nie dali mi pozostać nawet godziny i wypędzili mnie.

Janina łamała z rozpaczy ręce.

— Ta kobieta zdolna jest nawet zabić Leonję! — wołała Janina. — Czy pani de Mondragon na twoje miejsce ma przyjąć mamkę? zapytała po chwili milczenia.

— Nie wiem. Wszystko to stało się tak nagle i niespodziewanie. Gdy układałam swoje rzeczy, słyszałam jak Klemens mówił do Reginy Penhoët:

— Wprawisz się w obowiązki macierzyńskie, Regino, zanim sama zostaniesz matką.

— Cicho bądź nieszczęśliwy! — przerwała mu gwałtownie. — Nie łącz projektów naszej przyszłości, zwłaszcza świętego pojęcia o ognisku rodzinnem z tem co się tu dzieje... W mojem przekonaniu jestto świętokradztwem.

— Boże mój! Secondo, co ona chciała przez to powiedzieć? Ty mię przerażasz!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty H tak.